

## WŁADYSŁAW KRUCZEK O ŚRODOWISKACH TWÓRCZYCH RZESZOWA

Członek Biura Politycznego, I sekretarz KW PZPR w Rzeszowie WŁADYSŁAW KRUCZEK udzielił redakcji miesięcznika „Profile” wywiadu, w którym m. in. ocenił dorobek Rzeszowszczyzny w zakresie rozwoju środowiska naukowego i kształtowania się oraz oddziaływania środowisk artystycznych i kulturalnych. Przytaczamy fragmenty wypowiedzi Władysława Kruczka, gdyż sądzimy, że warto zapoznać naszych Czytelników z tym stanowiskiem w sprawie najistotniejszych problemów życia umysłowego i kulturalnego Rzeszowa.

Na pytania redaktorów Profilów, czy zdaniem władz wojewódzkich istnienie dwóch wyższych uczelni w Rzeszowie wywarło widoczny wpływ na życie gospodarcze i społeczno-kulturalne regionu; jak ocenia się aktywność środowisk intelektualnych i czego władze wojewódzkie od nich oczekują, Władysław Kruczek odpowiedział:

„Awans Rzeszowszczyzny rozpoczął się najpierw na froncie gospodarczym, a industrializacja była dla nas nie tylko czynnikiem miastotwórczym, lecz w ogóle życiodajnym. Ale wiedzieliśmy, że bez wyższych uczelni nie jest możliwy postęp w szerokim tego słowa znaczeniu. Potrzebni nam byli inżynierowie i humaniści. Powołanie tych uczelni było poprzedzone olbrzymim wysiłkiem, który się w pełni opłacił. Powiem krótko — otrzymujemy 100 inżynierów rocznie, którzy dyplomy zdobyli w Rzeszowie. Nasz przemysł czeka na kadre inżynierską, zatrudnialiśmy rocznie nawet czterokrotnie więcej absolwentów WSI. Mocną stroną tej uczelni jest powiązanie z konkretnymi potrzebami przemysłu. Jej kadra naukowa rozwiązuje konkretne sprawy, z dużą korzyścią dla praktyków. Jesteśmy bardzo zadowoleni z osiągnięć WSI. Jeśli chodzi o WSP, to jest ona uczelnią młodszą, jej istnienie nie pozostaje jednak bez śladów w Rzeszowie. A czy np. moglibyście wydawać „Profile”, gdyby nie rozwijające się środowisko humanistyczne Rzeszowa? Jego obecność widoczna jest także na łamach „Widnokładu”, naszego tygodnika kulturalnego.

Pytacie mnie o ocenę środowisk intelektualnych. Powiem wam szczerze, że nadal naszą troską jest wzmocnienie środowisk kulturalnych i w ogóle humanistycznych. W dużej mierze liczymy na WSP, która kształcąc kadry nauczycielskie, może także

przysporzyć regionowi utalentowanych działaczy kultury, a nawet i twórców. Dużo mówimy o naszych sukcesach, cieszymy się, gdy poza Rzeszowem ładnie o nas piszą, ale musimy sobie powiedzieć, że bardzo długo środowiska kulturalne były tu zbyt słabe. Próbowaliśmy wzmocnić je „importem” kadr, nie zawsze z dobrym skutkiem, zwłaszcza jeśli nie byli to ludzie młodzi. Trzeba więc kadry wychowywać na miejscu, kształcić je, stwarzać warunki sprzyjające ich rozwojowi. Przeciwna nasza Zebrowska, ta młoda studentka (szkoda, że już nie jest w Rzeszowie), to utalentowana dziewczyna. Z prawdziwą przyjemnością słuchałem jej podcaś taleturniej Rzeszów — Kielce. Byłem wówczas w sanatorium w Ciechocinku, razem z innymi oglądałem transmisję telewizyjną — pięknie zaprezentowała nasz region. Takich talentów trzeba szukać, umożliwić im start.

Chcemy także, żeby w naszym teatrze znaleźli się prawdziwie utalentowani artyści. Chcemy liczniejszego Oddziału Związku Literatów, pragniemy, aby dokonania twórcze tego Oddziału były znaczące. W minionych 10—12 latach powstało kilka środowisk twórczych, teraz trzeba je umacniać. Mamy dziennikarzy, wcale liczne środowisko, ambitne, pracowite, mamy mocne środowisko plastyczne, mamy też literatów, jednak słabością naszych środowisk twórczych jest rozproszenie sił, brak integracji. Widzę pilną potrzebę integracji naszych środowisk twórczych.

Jak to osiągnąć? Wydaje mi się, że niektórych działań cechuje duża doza mentorstwa, pouczają, radzą, zalecają. Ale jeśli wy sami nie podejmiecie działalności na rzecz integracji, to efektów nie będzie. A właśnie efekty decydują o autorytecie tych środowisk...”

Władysław Kruczek udzielił również odpowiedzi na pytania o dalszy rozwój rzeszowskiego ośrodka akademickiego, o rezultaty jego rozmów z Senatem i rektorem Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w sprawie utworzenia w Rzeszowie filii tej uczelni.

„Usilnie zabiegamy o utworzenie tej filii, liczymy na jej powstanie, najpierw będzie widział prawa, później ekonomii. Trzeba jeszcze pokonać wiele trudności, ale mając trzy uczelnie, będziemy mieć w pełnym tego słowa znaczeniu ośrodek akademicki”.



Mam dni policzone...

rys. J. SIENKIEWICZ

## PAMIĘCI „KSIĘCIA POETÓW”

Była to uroczystość skromna, ale jakże wzruszająca. 10 czerwca 1969 r. w dniu, który z pewnością odnotują roczniki polskiej kultury, dokonano uroczystego otwarcia muzeum biograficznego, jednego z najwybitniejszych myślicieli naszego Oświecenia „księcia poetów stanisławowskich” Ignacego Krasickiego, drugiego w Polsce muzeum pisarza, pierwsze znajduje się w Lidzbarku Warmińskim.

Muzeum dubieckie ma chyba szczególne znaczenie: mieści się bowiem w starym zamku, w którym urodził się Ignacy Krasicki, w miejscowości szczególnie mu drogiej, o której pisał: „o miejsce słodkie, w którym się urodziłem”.

Muzeum dubieckie — to wielomiesięczny trud zespołu ludzi z paru instytucji; muzeum ziemi przemyskiej, muzeum im. Adama Mickiewicza w Warszawie, wreszcie dyrekcji Zakładów Płyt Piśmiennych, które bezinteresownie

przekazały trzy pomieszczenia w użytkowanym przez siebie zamku. Scenariusz ekspozycji opracował mgr Norbert Zawisza przy współudziale dyr. Adama Mauersbergera z muzeum im. Adama Mickiewicza. Autorom ekspozycji udało się zebrać pierwsze wydania książek, portrety Krasickiego, a także wybitnych ludzi Oświecenia, z którymi łączyły go bliskie stosunki. A propos książek, warto jak sądzę odnotować znamienne fakt. Oto w przeddzień otwarcia dubieckiej placówki, do muzeum zgłosiła się pewna mieszkanka Przemysła i ofiarowała rzecz wyjątkowo cenną: książkę Ignacego Krasickiego z jego odręczną dedykacją. Ekspozycję uzupełniają: świetny portret rodziny Krasickich, stylowy zegar i świecznik, przekazane w depozyt przez przemyskie Muzeum Diecezjalne.

Oprawę plastyczną przygotował Emil Cieślak, piękne płyty z piaskowca z napisami

wyszły ze starego rzeszowskiego zakładu kamieniarskiego Janika. Adaptację pomieszczeń muzealnych przeprowadzili rodacy autora „Monachomachii”, spółdzielnia usługowo - wytwórcza kółek rolniczych z Dubiecka ze środków przyznanych przez Wydział Kultury PRN w Przemysłu.

Muzeum Ignacego Krasickiego, uroczyste otwarte przez gospodarza ziemi przemyskiej przewodniczącego PRN mgr Adama Chudzikiewicza, jest placówką nie tylko o charakterze regionalnym. W przyszłości znacznie wzbogaci ono swoje zbiory, przewiduje się m. in. rekonstrukcję pieca ze znalezionych w zamku, pięknych, renesansowych kafli, a także rekonstrukcję parku, który założony został w XVIII stuleciu według wskazówek „księcia poetów” jako jeden z pierwszych w Polsce ogrodów preromantycznych.





Emilian Bliźniak

# WOJCIECH BREOWICZ ludowy pisarz i poeta

Urodził się 18 I 1902 r. we wsi Osobnica pow. Jasło w wielodzietnej rodzinie malorolnego chłopca. Ciężkie warunki materialne rodziców nie pozwoliły Breowiczowi, mimo dużych zdolności, ukończyć gimnazjum. Musiał więc przystąpić do czteroklasowej wiejskiej szkoły p. Stanisław Sochacki. On pożywał mu książki, szczególnie z zakresu literatury pięknej, poematy Konopnickiej, Syrokoni, Kasprowicza, Orkana czy Mickiewicza, na których to wykształcił się i rozwinął samorodny talent wiejskiego poety. Zachęcony przez swojego nauczyciela i wychowawcę, Breowicz zaczął pisać pierwsze wiersze, poświęcone ciężkiej doli chłopskiej.

I tak w ciągu kilkunastu lat powstał pierwszy tomik jego wierszy wydany nakładem autora w 1928 r., w „Jasle, pt. „Echa wiejskie”. Wydanie tego zbioru to na rodzinę nie tylko „lirnika podkarpackiego” lat dwudziestych, ale również nowego koryfeusza sprawy chłopskiej, co przewijało się później prawie w całej jego twórczości i było jak gdyby żelazną konsekwencją tego, co autor powiedział zaraz na wstępie swego pierwszego tomu „Echa wiejskie”: „Braci ukochanego spod strzechy słomianej poświęca autor”.

...A co tak pięknie w wierszu „Dlaczego śpiewam”:

Nie dla was możni śpiewam  
swoje zwrotki,  
Boć dla mnie obce są szczyty  
Parnasu  
Lecz, dla tych, którym braćmi  
są stokrotki  
I róże polne — szum niwy i lasu,  
Dla was więc bracia po plugu  
i roli  
Niosę garść skromnych kwiatów,  
Które uszczknęłam po drodze  
swej doli  
z chłopskiej niwy  
By wam umilić życia ciąg  
tęskliwy.  
Te piosnki proste przy plugu  
zrodzone  
Z szarym skowronkiem w polu  
wypiewane,  
Oddaję w ręce wasze utrudzone  
Do siół zacisznych, pod strzechy  
siomiane.

Już wstępna analiza pierwszych wierszy Breowicza pozwala czytelnikowi określić miejsce poety w

literaturze ludowej i dojść do przekonania, że ma się do czynienia z ludową poezją zaangażowaną.

Wiersze Breowicza to nie tylko piękne liryki jak „O zachodzie”, „Lato”, „Wieczorna zorza”, „W tęsknocie za wiosną”, czy „Do rodzinnych pól”, ale również pełne gniewu strofy i hasła bojowe, poetyckie apele wywołujące chłopów do walki z sanacją, z faszyzmem kraju oraz o wyzwolenie społeczne i nowe oblicze wsi polskiej. Na uwagę zasługują wiersze: „Zielone szumią szlądary”, „Chłopska pieśń” oraz „Cieniom poległych braci”. Do dzisiaj działające chłopscy starszego pokolenia na Podkarpaciu pamiętają płomienny wiersz: „Zielone szumią szlądary”:

Wioski i chaty toną w zieleni,  
Zyciem brzmia polne obszary  
Święto ludowe — z strzech i  
kalenic  
Zielone szumia szlądary.  
Stań do szeregu — dzwon grmi  
i wola  
Na wiece zwyczajem starym  
Wokół na chatach — po wszystkich  
siółkach  
Zielone szumia szlądary.

Breowicz to nie tylko pisarz i poeta chłopski lat międzywojennych walezący piórem o inny obraz wsi polskiej, to również działacz biorący udział w wiecach chłopskich, organizujący strajki rolnicze, wierzący iż raz podjęta walka musi być doprowadzona do zwycięskiego końca, czemu dał wyraz w wierszu: „Cieniom poległych braci”.

Wam coście legli na rodzinnych  
progach  
W obronie prawa i wolności  
ludu:  
Nieśmiertelności niech świeci  
pożoga  
W wiekach, co przyjdą wśród  
roświtów cudu.  
Wasze nam cienie będą  
szlądarami  
Co nas powiodą po zwycięstwo  
prawa,  
Bo lud się nigdy bezprawiem  
nie plami  
Resztę pamięta mój Brześć  
i Warszawa.  
Lecz idzie chwila, bracia  
męczennicy,  
Ze lud zdobędzie prawą palmę  
władztwa  
I sprawiedliwość rozpali w  
świątyni

### Po latach knuta, bezprawia, lajdactwa.

Nie szybko jednak miały się spełnić marzenia współzałożyciela czasopisma literackiego „Wieś i jej pieśń”. Ciężkie warunki materialne prześladowania ze strony władz sanacyjnych za działalność polityczną zmusiły Breowicza do opuszczenia ojczystego kraju wraz z rodziną i wyjazdu do Brazylii w 1933 r.

Zapoczątkowało to nowy rozdział w życiu i twórczości literackiej Breowicza. Miejsce pracy przygotował Breowiczowi w Brazylii jego krewny Władysław Wójcik, któremu Breowicz przysłał pierwsze numery czasopisma „Wieś i jej pieśń”. Tutaj prowadził w całym stanie Parana działalność oświatowo-organizacyjną. Praca nie nastręczała Breowiczowi większych trudności, gdyż poeta wykorzystał doświadczenia i umiejętności organizatorskie oraz redaktorskie nabyte w kraju. Wszystko to jednak nie mogło zagłuszyć ogromnej tęsknoty za daleką ojczyzną, za rodziną i przyjaciółmi, z którymi pozostawał w żywym i serdecznym kontakcie, czemu dał wyraz w wierszu „Szumią w Polsce o święcie”:

Szumia w Polsce o święcie,  
A to słyszę na szczycie  
Gwar Piniarów żalony...  
Nie wiem — zgadnąć nie  
zdolam,  
Skąd przyłeciał wiatr polny  
Może z ziemi oddalonej  
Mym językiem miłe wola.

Wybuch II wojny światowej zastał Breowicza w puszczy nad rzeką Ivaí, gdzie po zamknięciu szkół obcojęzycznych i organizacji społecznych przez rząd brazylijski w 1938 r. pracował jako sklepikarz na utrzymanie 7-osobowej rodziny. Wieść o najeździe Niemiec hitlerowskich na Polskę i klęsce wrześniowej wpłynęła na Breowicza przynębiająco. Ten gorący patriota nie mógł sobie podarować, że wtedy, kiedy ojczyzna była w niebezpieczeństwie, on był daleko na emigracji. Nie więc dziwnego, że patriotyczna postawa Breowicza postawiła go w szeregu pierwszych ochotników do organizowania przez Sikorskiego Polskich Sił Zbrojnych w Anglii. Został wybrany sekretarzem Związku Ochotników z Ameryki Południowej, skąd pisze wiersze i prozę do prasy polsko-amerykańskiej i londyńskiej. Z czasów wojskowych Breowicza pochodzi piękny wiersz „Dumka kanoniera”, napisany w Kirkcaldy — Szkocja 1944 r.

Wspomnij moje — te w  
ojczyźnie  
Słowiki zza rzeki  
Może jeszcze tam powrócę  
Z krainy dalekiej.  
Kiedy przebrzmia armii  
grzmoty  
Polska zmartwychwstanie  
Znow żyć możemy, skarbie  
złoty  
Na ojczystym łanie.

Niedługo czekał Breowicz na „Zmartwychwstanie Polski”, pisząc w 1944 r. wyżej cytowany wiersz „Dumka kanoniera”, bo oto 21 VII, KRN powołała do życia PKWN, który w „Manifestie” do narodu, zapowiadał szereg reform, między innymi parcelację majątków obszarniczych, o czym Breowicz marzył jeszcze w Osobnicy oraz na emigracji, co znalazło odbicie w wierszu zatytułowanym „Krajowi”:

Niech wszystkie folwarki  
pańskie  
Chłopska zaorze gromada  
A niwy i spółki włościańskie  
Niech staną w zielonych sadach.

Kapitulacja Niemiec hitlerowskich pozwoliła Breowiczowi wrócić do rodziny w Kurytybie, gdzie obok pracy zarobkowej Breowicz dużo czasu poświęcał teraz działalności społecznej wśród tamtejszej Polonii, oraz pracy literackiej. Pisał artykuły i wiersze do prasy polonijnej w Brazylii i Kanadzie oraz do prasy w kraju, z którym Breowicz pozostawał teraz w bardzo bliskim kontakcie poprzez swoją rodzinę i przyjaciół. Otrzymywane wiadomości o zachodzących w kraju zmianach sprawiały Breowiczowi wielką radość. Złymi problemami czemu dał wyraz w wierszu

„Do Przyjaciół”  
Kochani moi  
Dziękuję Wam Społom  
Za miłe listy, bratnią pamięć o  
mnie  
Które tchną mocą, rozmachem,  
żywołem  
Wiarą w człowieka jaśnieją  
ogromnie  
I pełną piersią głoszą nowe  
światy  
Grzmia hukiem maszyn,  
poszumem zbóż siewnych  
Prężnością gmachów idących w  
błękitu  
Jakby pod różdżką czarodziej —  
królowny  
Aby nie było głodnych i  
bezdomych  
W nowej, powstałej z krwi —  
Polsce Ludowej.

Do brata Józefa pisze w jednym z listów — „Czy w Osobnicy zaczęły jakie zmiany w szkolnictwie, w oświacie, w organizacjach społecznych i gospodarczych, czy choć trochę podniósł się dobrobyt chłopów, drogi, domy...”.

Te zmiany w Polsce Ludowej i Osobnicy zobaczył Breowicz dopiero w 1957 r., kiedy to w towarzystwie byłego redaktora gazety Polskiej Pawła Nikodema odwiedził Polskę i rodzinne strony publikując szereg artykułów o odbudowie Polski Ludowej. Wizyta w Polsce jeszcze bardziej zaktywizowała działalność społeczną Breowicza szczególnie w Komitecie Obchodów Tysiąclecia i Komitecie Obrony Ziemi Zachodnich. Ciężka choroba przerwała działalność społeczną i pracę pisarską Breowicza, śmierć wyrwała go z grona najbliższych 24 I 1966 r.

## Bogaty księgozbiór prof. St. Pigionia — w bibliotece rzeszowskiej WSP

(pi). Biblioteka rzeszowskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej stała się posiadaczem cennego, liczącego około 8,5 tysiąca tomów księgozbioru — zmarłego w ub. r., a pochodzącego z terenu Podkarpacia znanego historyka literatury, filologa i edytora — prof. dr. Stanisława Pigionia.

W skład tego księgozbioru, nabytego przez rzeszowską WSP, którego wartość oszacowano na około 380 tys. zł — wchodzi szereg cennych i nader rzadkich pozycji literatury i piśmiennictwa. Szczególnie obszernie reprezentowane są dzieła dotyczące historii literatury polskiej — od Feliksa Bentkowskiego po Juliana Krzyżanowskiego. Znajdują się w nim zwłaszcza komplety wszystkich dzieł dotyczących twórczości Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego. Licznie reprezentowane są książki naukowe z zakresu językoznawstwa, historii i literatury ludowej, a także pamiętniki, wspomnienia, listy, bibliografie itp. Prof. Pigiono zgromadził również w swym księgozborze komplety licznych czasopism (m. in. komplet „Marchołta”).

Z literatury pięknej księgozbiór zawiera m. in. pierwsze wydanie „Pana Tadeusza”, pierwsze wydanie dzieł Goszczyńskiego, Konarskiego i in. Szereg książek nosi dedykacje licznych uczniów i przyjaciół.

Księgozbiór prof. Pigionia stanowi blisko jedną dziesiątą część aktualnego „stanu posiadania” powstałej przed kilku laty, jednej z najmłodszych w kraju biblioteki uczelnianej Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Rzeszowie. (Kł PAP)

### Z rzeszowskiego Domu Sztuki

# WYSTAWA GRAFIKI MIECZYŚŁAWA WEJMANA

Od ubiegłej soboty w rzeszowskim Domu Sztuki czynna jest wystawa grafiki rektora Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, prof. Mieczysława Wejmana.

Uroczystego otwarcia ekspozycji w obecności przybyłych na wernisaż przyjaciół, znajomych artysty i zaproszonych gości dokonał z-ca kierownika Wydziału Kultury Prezydium WRN w Rzeszowie mgr Józef Kanik.

Zestaw obejmuje 69 grafik zgrupowanych między innymi w cyklach „Tańczące”, „Księżyc”, „Cyklu olimpijskim”, „Zastony” i „Rowerzysta”.

Bardzo staranną, jak na warunki rzeszowskie, ekspozycję zapewnili Biuro Wystaw Artystycznych.

Wystawa, którą mieliśmy okazję przed chwilą obejrzeć jest pierwszym tak dużym i reprezentatywnym pokazem grafiki Pana Profesora w Rzeszowie ale nie jest to jedyna wystawa i nie pierwsze są to kontakty z naszym miastem. Z pytaniem tym zwracam się do przybyłego na uroczysty wernisaż twórcy.

Zaczął się dużo wcześniej. Przebywałem w Rzeszowie bezpośrednio po wyzwoleniu tych terenów. I jest to druga wystawa — a właściwie trzecia, jeśli policzyć kameralny pokaz grafiki, rysunku i akwarel z okresu okupacji w moim prywatnym mieszkaniu przy ulicy Jagiellońskiej.

Na drugą większą, poważniejszą już ekspozycję malarstwa złożyły się ocalałe częściowo z powstania obrazy w mojej zniszczonej pracowni w Warszawie. W zestawie tym pokazałem także 11 grafik z prezentowanego cyklu „Tańczące”.

Od szeregu lat bierze Pan Profesor udział w międzynarodowych przeglądach grafiki artystycznej, a niejednokrotnie zasiada w jury tych konkursów i wystaw. Czy można mówić, że grafika polska, której oblicze kształtowane jest przez duże indywidualności twórcze ma na zewnątrz jednolity narodowy charakter, i jaka jest jej ranga?

Stanowczo jestem przekonany, że nasza grafika znajduje się w czołówce światowej, z powodu

odrębności ideowej, mamy nie tylko własny styl w sensie formalnym, ale reprezentujemy także własny sposób ujmowania spraw świata.

Nie umniejszając roli innych ośrodków, muszę podkreślić duży wkład środowiska krakowskiego z takimi nazwiskami, jak Zrzednicki, Picz, Jackowski, Kunc, Panek, Wójtowicz czy Marta Kremer.

Podobną postawę ideową zajmują zresztą reprezentatywni graficy innych środowisk, Chrostowska, Gielniak, Suberlak, Mianowski i wielu innych.

Twórczość Pana Profesora tak w kraju, jak i poza jego granicami jest powszechnie znana, nie mniej cenna jest pańska działalność społeczna. Przez szereg lat pełnił pan funkcję prezesa krakowskiego okręgu ZPAP. Ze „szkół” pana profesora (bo tak się przyjęło już określać pańską działalność pedagogiczną), wyszło wielu grafików odnoszących już dzisiaj poważne sukcesy artystyczne.

Część najmłodszego pokolenia pańskich uczniów jest członka-



# POEZJA NA DESKACH SCENICZNYCH



Studio Teatru Propozycji WDK w Rzeszowie  
C. K. Norwid: „Czarne kwiaty”.  
Wykonawcy: STANISŁAW PAWLIK i ANDRZEJ ZMUDA

W dniach 7-8 VI br odbył się w Wojewódzkim Domu Kultury w Rzeszowie Wojewódzki Przegląd Amatorskich Teatrów Poezji, w którym wzięło udział 5 zespołów zakwalifikowanych przez powiatowe (miejskie) sądy konkursowe z terenu Rzeszowszczyzny. Komisja artystyczna Przeglądu pod przewodnictwem Tadeusza Czarnowskiego i przy udziale Marii Łęka, sekretarza Krajowego Komitetu Organizacyjnego Ogólnopolskiego Festiwalu Poetyckiego postanowiła przyznać nagrody i wyróżnienia następującym zespołom: nagrodę Wydziału Kultury Prez. WRN w wysokości 5 tys. złotych otrzymał Teatr Propozycji WDK w Rzeszowie za ambitny repertuar i jego twórczą interpretację; Teatr Poezji „In molli”. PDK w

Jarosławiu zdobył nagrodę (również ufundowaną przez Wydział Kultury Prez. WRN — 4000 złotych) za wyrównany ogólny wyraz artystyczny; Teatrowi Poezji „Bademus” Międzyszakładowego Klubu Miejskiego Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji w Rzeszowie przyznano nagrodę WKZZ (3000 zł) za dobry poziom interpretacji wierszy i Teatrowi Poezji PDK w Sanoku — nagrodę Wydziału Kultury Prez. WRN (3000 zł) za ambitną realizację zaangażowanego repertuaru.

W roku bieżącym nie odbędą się eliminacje centralne Amatorskich Teatrów Poezji. Zastąpi je uroczysty, ogólnopolski koncert, który zostanie zorganizowany z okazji 25-lecia PRL. Do udziału w nim organizato-

rzy zaproszą najlepsze zespoły z województwa.

\* Tegoroczny przegląd mógł wzbudzić u obserwatora sporo, nie zawsze optymistycznych refleksji. W porównaniu z liczbą zespołów biorących udział w konkursie w latach ubiegłych było ich za mało. Zabrakło kilku interesujących Teatrów Poezji z terenu samego Rzeszowa i z województwa. Nie oglądaliśmy „Meluzyny”, zespołu z klubu przy Szpitalu Wojewódzkim, brakło w eliminacjach kabaletu poetyckiego lub satyrycznego, nie wystąpiły tak kiedyś ambitne amatorskie teatry z Przemysła. Nie wziął również udziału w przeglądzie ani jeden z zespołów studenckich, mimo, że można było oglądać ambitne i wartościowe spektakle teatrów

poezji młodzieży z WSP w czasie Juwenalii. (Np. „Antygona” zespołu studenckiego mogła być prawdziwą ozdobą przeglądu wojewódzkiego). Czy więc tylko niedowład organizacyjny, czy też może objawy kryzysu tej formy teatru?...

Wśród sześciu spektakli, które oglądaliśmy w klubie Turkus, ani jeden nie zasługiwał na miano rewelacyjnego, wyróżniającego się nowymi propozycjami inscenizacyjnymi lub szokującego odkrywczą scenografią. Ale równocześnie trzeba przyznać, że poziom interpretacji wiersza oraz ogólna koncepcja reżyserska nigdy nie budziły zasadniczych zastrzeżeń; nie było tzw. „nieporozumień”, co mogłoby świadczyć o zdobyciu przez zespoły teatrów poezji niezbędnych doświadczeń w tej dziedzinie i dużej kulturze literackiej reżyserów i wykonawców.

Mimo to, każdy spektakl był inny, trudno więc mówić o jakimkolwiek kryzysie w dziedzinie teatrów poezji. Dopóki nie istnieje jakaś gotowa formuła tego rodzaju teatru, recepta na spektakl, dotąd może egzystować teatr poezji. Każda próba ustalenia określonej poetyki teatru poezji może się zakończyć jego klęską. Oglądaliśmy na estradzie teatr publicystyki poetyckiej, tzw. estradę poetycką (recytacja wybranych wierszy lirycznych określonego poety lub kręgu poetów w dość dowolnej kolejności) lub teatr eksponujący elementy widowiskowe oraz konstrukcję dramatyczną przejętą z teatru klasycznego. (Tego rodzaju propozycja zasługuje na szczególną uwagę, gdyż teatr poezji nie może być pozbawiony zasadniczych elementów teatru w ogóle. Coś musi się jednak dziać na estradzie chociażby akcja przebiegała w spektaklu w sferze tylko emocjonalnej lub intelektualnej).

Wśród tych sześciu spektakli na szczególną uwagę zasługuje inscenizacja „Czarnych kwiatów” — Norwida, zaprezentowana przez Studio Teatru Propozycji WDK. Reżyser Dariusz Dubiel dzielnie wspierany przez wykonawców — znakomitego i znanego z uwiecznionych sukcesami występach w konkursie recytatorskim (I miejsce w skali ogólnopolskiej) Stanisława Pawlika oraz słabszego lecz w miarę swych możliwości, dzielnie dotrzymującego mu miejsca Andrzeja Zmudy zaprezentował bardzo sugestywną i pełną prostoty propozycję adaptacji scenicznej pięknej prozy Norwida.

Ten sam zespół pokazał interesujący spektakl „Legendę o Janosikowej śmierci” wg Tetmajera. Tym razem było to dość patetyczne widowisko, trochę retoryczne, może zanadto monumentalne i zbyt stylizowane. Jako propozycja — chyba jednak nie do pogardzenia. Reżyser mocno akcentuje konieczność wprowadzenia do spektaklu teatru poezji elementów atrakcyjnych pod względem wizualnym, oraz dramatycznych spięć w konstrukcji fabuły, co stanowi istotną cechę każdej formy teatru. Teatr Poezji „Bademus” wystąpił z poematem „Walc karnawałowy” Józefa Ozgi-Michalskiego. Był to program publicystyczny w całym tego słowa znaczeniu — skierowany przeciwko prawie wszystkim zbroczeniom współczesnego świata. Ponieważ autor chciał powiedzieć wszystko, powiedział niewiele. Zabrakło w programie wyraźnej myśli przewodniej i logicznej konstrukcji dramatycznej — dlatego spektakl był mało czytelny i mało przekonujący. Ale wykonawcy znakomicie, z pasją i zaangażowaniem przekazywali tekst poematu i za kulturę recytacji należy im się duże uznanie.

Teatr poezji PDK w Sanoku pokazał nam montaż poetycki według tradycyjnych wzorów z lat pięćdziesiątych. Była to niestety, tylko inteligentna, na dobrym poziomie artystycznym recytacja wierszy Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego — bez śladu jakiegokolwiek koncepcji dramaturgicznej. Nałwny, zespółu bardzo prymitywnym słowem wiążącym spektakl Teatru Poezji Klubu Energetyk ze Stalowej Woli („Opowieść minionych lat”) odbiegał dość wyraźnie poziomem od pozostałych programów. Zbyt werystyczny, obrazkowy nie dorównywał również poziomem interpretacji tekstów i aktorstwem poprzednim widowiskom. (Nie mogłem niestety, oglądać „Koleczyków Izoldy” z PDK z Jarosławia i dlatego nie mogę wyrazić o tym spektaklu swej opinii).

A więc czy kryzys teatrów poezji? Chyba nie. Może tylko to, co Norwid nazwał „głosem zbieraniem”. Może tylko okres przejściowy między dawnymi, proponowanymi przez „Teatr Rapsoedyczny” Kotlarczyka formami, a rewolucyjnymi spektaklami, którymi szokują dziś publiczność teatry studenckie. Zobaczymy co pokażą amatorskie teatry poezji po chwili odpoczynku.

JAN GREYDIE

## mi rzeszowskiego okręgu ZPAP...?

— To bardzo zdolni ludzie, o dojrzałych postawach artystycznych. Staraliśmy się uczyć ich, by nie rozłączali zagadnień formy od treści, by to co robią, nie miało tylko wartości estetycznych, ale także wymowę ideową, odzwierciedlało to wszystko, co sądzą o sprawach otaczającej nas rzeczywistości, a swoją działalnością wyrażali i manifestowali postawę indywidualną wobec świata.

Cieszy mnie, że potrafili tak szybko związać się ze środowiskiem, poczuli się w nim potrzebni, że znaleźli poparcie u waszych władz, które stworzyły im sprzyjające warunki do pracy artystycznej.

Z tego co widziałem, Rzeszów ma duże szanse, wiele się w nim na przestrzeni ostatnich lat zmieniło, (nowe sale wystawowe, Biuro Wystaw Artystycznych), rozwinęły się i okrzepły inne środowiska twórcze.

Istniejące dotąd skromne środowisko grafików, zasilone od niedawna nowymi nazwiskami jak Kotkowski, Korsa, Biernat czy Lachara, którzy dopracowali się już własnych środków wyrazu będą mieć jeszcze wiele do powiedzenia.

Od szeregu miesięcy, na łamach prasy toczy się polemika o potrzebie zreformowania dotychczasowego sposobu kształcenia na studiach artystycznych.

Co się w tym zakresie zmieniło na uczelni i jakie są plany na przyszłość?

Dyskusja ta dotyczy przede wszystkim tendencji przenoszenia plastyki w sfery użytkowe, chodzi o penetrację sztuki w większą niż dotychczas ilość dziedzin działalności człowieka. Polem zasadniczej penetracji staje się rozwijający żywiołowo przemysł.

Nieliczona ilość przedmiotów użytku codziennego wymaga nadania im funkcjonalnej i estetycznej formy.

Zagadnienia te, moim zdaniem, w większym niż dotychczas stopniu winny być włączone do doświadczeń artystycznych.

Od lat w tym zakresie w miarę istniejących możliwości wiele się robi. Już w 1964 roku utworzony został na Krakowskiej ASP pierwszy w Polsce Wydział Form Przemysłowych.

Zreorganizowane ostatni wydział grafiki oprócz istniejących już pracowników plakatu i grafiki książkowej, powstała odrębna pracownia opakowań.

Są już pozytywne rezultaty tej działalności. Zawarta umowa o współpracy między wspomnianym Wydziałem Form Przemysłowych, a Instytutem Obróbki Skrawaniem w Krakowie wykazała, że myślenie plastyka i inżyniera — konstruktora przy uwzględnianiu różnych wyników z specyfiki ich przygotowania zawodowego czynników, daje nieoczekiwane twórcze rezultaty.

Przy dużym zrozumieniu ze strony władz partyjnych, zapadły decyzje o budowie nowych gma-

chów Akademii Sztuk Pięknych, Wyższej Szkoły Teatralnej i Wyższej Szkoły Muzycznej zlokalizowanych w Dębniakach. Ta ołbrzymia inwestycja, która zrealizowana będzie kosztem kilkuset milionów złotych, stworzy nie spotykane dotąd warunki do

przenikania programów nauczania tych trzech szkół artystycznych, co zapewne wpłynie na kształtowanie się nowego modelu artysty w naszym społeczeństwie.

Pragnę Panu Rektorowi serdecznie podziękować w imieniu

zespołu redakcyjnego „Widnokragu” za przeprowadzoną rozmowę, życząc zrealizowania ambitnych, a także społecznie użytecznych planów rozbudowy uczelni.

Pragnę Panu Rektorowi serdecznie podziękować w imieniu

zespołu redakcyjnego „Widnokragu” za przeprowadzoną rozmowę, życząc zrealizowania ambitnych, a także społecznie użytecznych planów rozbudowy uczelni.

Pragnę Panu Rektorowi serdecznie podziękować w imieniu

zespołu redakcyjnego „Widnokragu” za przeprowadzoną rozmowę, życząc zrealizowania ambitnych, a także społecznie użytecznych planów rozbudowy uczelni.

Pragnę Panu Rektorowi serdecznie podziękować w imieniu

zespołu redakcyjnego „Widnokragu” za przeprowadzoną rozmowę, życząc zrealizowania ambitnych, a także społecznie użytecznych planów rozbudowy uczelni.

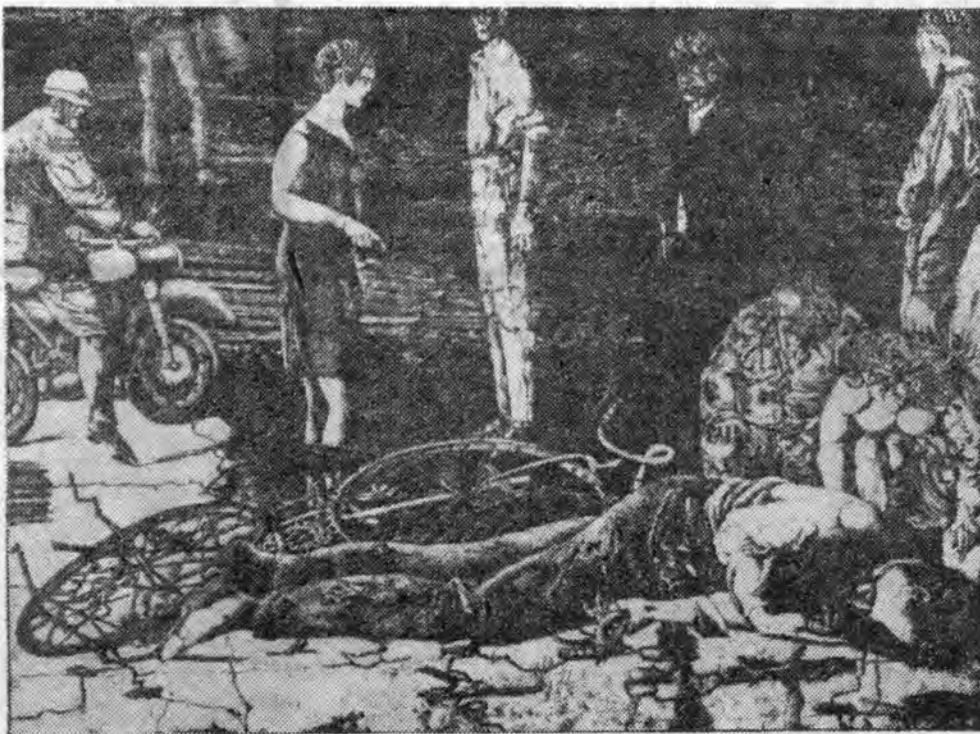
Pragnę Panu Rektorowi serdecznie podziękować w imieniu

zespołu redakcyjnego „Widnokragu” za przeprowadzoną rozmowę, życząc zrealizowania ambitnych, a także społecznie użytecznych planów rozbudowy uczelni.

Pragnę Panu Rektorowi serdecznie podziękować w imieniu

zespołu redakcyjnego „Widnokragu” za przeprowadzoną rozmowę, życząc zrealizowania ambitnych, a także społecznie użytecznych planów rozbudowy uczelni.

Pragnę Panu Rektorowi serdecznie podziękować w imieniu



MIECZYSLAW WEJMAN — ROWERZYSTA  
— akwafonia z tynktą

Pragnę Panu Rektorowi serdecznie podziękować w imieniu

Pragnę Panu Rektorowi serdecznie podziękować w imieniu

Pragnę Panu Rektorowi serdecznie podziękować w imieniu

Pragnę Panu Rektorowi serdecznie podziękować w imieniu



## TEATR IM. M. GORKIEGO W NASZYM WOJEWÓDZTWIE

W dniach od 13 do 16 czerwca bawi w naszym województwie na gościnnych występach Lwowski Państwowy Teatr Młodego Widza im. Maksyma Gorkiego. Nasi goście wezmą udział w VIII Rzeszowskich Spotkaniach Teatralnych, wystąpią także w dwu czołowych ośrodkach województwa rzeszowskiego — Stalowej Woli i Mielcu.

Ze swego bieżącego repertuaru teatr lwowski zaprezentuje dwie pozycje: „Miasto o świcie” Aleksieja Arbuzowa (premiera tego utworu została przygotowana na 50-lecie Komsomolu) oraz „Niebieską wronę” Radija Pogodina (ta „zabawna ale heroiczna historia” należy do dramaturgii przeznaczonej dla dzieci i młodzieży). W ten sposób publiczność naszego województwa, zarówno dorosła jak i dziecięca, będzie mogła poznać dwa kierunki, dwa style, tworzące model Teatru im. Maksyma Gorkiego.

Warto przypomnieć, że będzie to już trzecia z kolei wizyta Teatru im. M. Gorkiego w naszym województwie. Stanowi ona jeden ze stałych punktów programu wymiany kulturalnej między Lwowem i Rzeszowem.

W związku z gościnnymi występami Lwowskiego Państwowego Teatru im. Maksyma Gorkiego publikujemy wypowiedź dyrektora tej placówki D. P. Hodowańca.

## PIERWSZY NA ŚWIECIE TEATR DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

W marcu 1920 roku, kiedy młody Kraj Rad zaczął właśnie goić rany zadane przez wojnę domową, interwencję, głód, choroby i rozprzeżenie rząd podjął uchwałę o stworzeniu teatru dla dzieci — pierwszego w Związku Radzieckim. Pierwszego również na świecie. Był to nasz teatr, lwowski — Teatr Młodego Widza imienia M. Gorkiego.

Rozpoczął działalność w Charkowie i pracował tam do wybuchu wojny.

W okresie 50-lecia swego istnienia teatr nasz dał ogółem blisko 400 premier! Marzenia dzieciństwa stały się rzeczywistością, zostały zrealizowane na scenie w atrakcyjnej i sugestywnej formie artystycznej.

W baśni Andersena „Królowa śniegu” mała Gerda pokonuje tysiące przeszkód, by uratować swego przyjaciela Kaja, by ogrzać jego chłodne serduszek, w które przypadkowo trafił lśnący, zamrożony okruszek lodu.

Nasz teatr nie szczędzi wysiłków, dokłada wszelkich starań, ażeby w sercach małych widzów rozpałiło głębokie ludzkie uczucia. Pragniemy dać dzieciom — dzieciom współczesnym o chłodnych umysłach — jak najwięcej dobra, piękna, czystości moralnej. Z podobnym celem — uwzględniając starszy wiek i szerszy światopogląd — przygotowujemy również przedstawienia dla młodzieży.

Po raz trzeci odwiedzimy Rzeszów i województwo rzeszowskie, uczestnicząc w Spotkaniach Teatralnych. Trzykrotnie bawiliśmy u nas na gościnnych występach Teatr im. Wandy Siemaszkowej.

Wyrażamy przekonanie, że taka prezentacja naszych najlepszych przedstawień, wymiana doświadczeń artystycznych naszych teatrów — jest pięknym przejawem przyjaźni naszych narodów.

**D. P. HODOWANEC**  
dyrektor Lwowskiego Teatru Młodego Widza im. M. Gorkiego

Zbigniew Wawszczak

## SIENIAWA: LUDZIE

Moja znajomość z Sieniawą jest stosunkowo świeżej daty. Po raz pierwszy znalazłem się na rozległym rynku osiemnastowiecznego miasteczka latem ubiegłego roku. I oto nie ułynął rok, a już postanowiłem odnowić znajomość z tym sympatycznym grodem, żyjącym w cieniu historii, wielkich zdarzeń i nazwisk. Przeszłość tu obecna, widoczna na każdym kroku jest raczej żalona, wielkością bliskich ruin zabytków architektury, dająca świadectwo pełnym rozmachem planom, zamysłom ubiegłych wieków.

Co zmieniło się w miasteczku po roku? Jakie sprawy będą mogły przedstawić czytelnikowi, aby powtarzaniem rzeczy znanych nie prowokować jego cierpliwości?

### Najmłodsze liceum...

Pierwsze kroki w znanym mi już pobieżnie miasteczku skierowałem do nowoczesnego gmachu Tysiąclatki. W jednym tu „stoją” domu — szkoła podstawowa i liceum ogólnokształcące. Tutaj właśnie próbowałem znaleźć odpowiedź na pytanie: jaka jest właściwie ta młoda Sieniawa? Okazała zaś była nie najgorsza, gdyż wcześniej umówiłem się na spotkanie z młodzieżą. W sali gimnastycznej zebrała się młodzież pierwszych i drugich klas licealnych, a kierownik szkoły podstawowej zaprosił jeszcze ósmą klasę, w sumie więc audytorium spore, ponad stuosobowe. Pasjonuje ich sport, wielu spośród nich jest zawodnikami w miejscowym klubie LZS, interesuje film, nie przepuszczają żadnego w miasteczkowym kinie, pracują w szkolnych zespołach artystycznych (estradowym, ludowym), biorą udział w pracach społecznych. Dla uczczenia jubileuszu 25-lecia Polski Ludowej podjęli zobowiązania, opiewające na kilkadziesiąt tysięcy złotych. Wielu wybiera się po maturze na studia. Właśnie, może z racji szacownych zabytków, z którymi spotykają się codziennie, spora grupka spośród młodych interesuje się przeszłością. Jest to młodzież może mniej skłonna, aniżeli ich rówieśnicy z wielkich miast, do lekkiego traktowania nauki. Pochodzą ze wsi, szerokim kręgiem otaczających Sieniawę, nie tylko z jarosławskiego, ale i sąsiedzkich powiatów, przeworskiego, leżajskiego czy bilgorajskiego. Przeszli surową szkołę życia.

### Maturzyści z Sieniawy...

Po raz drugi liceum sieniawskie wypuszcza w świat maturzystów. Pierwsi, z ubiegłego roku nie zawiedli, poszli na studia,

do szkół pomaturalnych, podjęli pracę.

13 ubiegało się o przyjęcie na wyższe uczelnie — mówi z satysfakcją pani dyrektor, Maria Bukowy — 12 zostało przyjętych.

Sieniawa jest dumna z pierwszej w swoich dziejach szkoły średniej. Powstała w wyniku wieloletnich starań w 1964 roku, znajdując pomieszczenie w gmachu Tysiąclatki. Kierownik tej ostatniej, Stanisław Borodij, wspomina, ile to zabiegów i starań poprzedziło dzień, w którym rozpoczęto w Sieniawie budowę szkoły.

Tylko dzięki wzniesieniu nowego budynku szkoły, można było myśleć o założeniu liceum. Ale gmach stał się już za ciasny, od września zmieścić ma jeszcze jedną, trzecią z kolei szkołę, przysposobienia rolniczego. Inne kłopoty sieniawskiej oświaty, to internat i mieszkania dla nauczycieli. W małym miasteczku, jakim jest Sieniawa (1300 mieszkańców), trudno o odpowiednie mieszkania dla grona nauczycielskiego, w dalszej perspektywie trzeba myśleć o rozwiązaniu tych problemów. Rzeczą całą przedstawił mi jeden z nauczycieli, Stanisław Bukowy, człowiek blisko zaangażowany w działalność polityczną i społeczną. Bukowy pełni społeczne funkcje sekretarza propagandy KG PZPR, już drugą kadencję piastuje mandat radnego MRN.

Również jego koleżanki i koledzy z grona pedagogicznego nie stronili od pracy społecznej, jednakże jako całość grupa inteligencji nauczycielskiej nie odgrywa jeszcze w miasteczku roli, jaka powinna być jej udziałem...

### „Na pamiętkę dni szczęśliwych”

Idąc za przykładem licealistów, wybrałem się do pysznego parku, skrywającego w swym obszerzym wnętrzu stary pałac. Park jest prześliczny, można tu spacerować godzinami, podziwiać wspaniałe, ogromne drzewa rozmaitych rzadko spotykanych egzotycznych gatunków. Najpierw Sieniawscy, a później Czartoryscy (możne rodziny magnackie, zaliczające się do najzamożniejszych w dawnej Polsce), wzniesli pałac z rozmachem,

godnym wielkopańskiej rezydencji... Zweryfikowany przez specjalną komisję Ministerstwa Kultury jako zabytek wysokiej, II klasy, sięgający swymi początkami pierwszej połowy 18-stulecia, rozległy pałac magnacki czeka na ratunek... Pragnąc czasowo zabezpieczyć cenny obiekt, władze konserwatorskie zamurowały okna cegłą. Niestety, nieznacone ręce w paru miejscach powyrwały cegły, otwierając dostęp do spustoszonej, zawilgoconych wnętrz, których ściany „ozdobiono” nieudolnymi, lecz za to bardzo sprośnymi bazgrołami...

W miasteczku nie bardzo wiadomo jak się potoczą dalsze losy głośnej, kiedyś siedziby Czartoryskich. Mgr Inga Sapetowa poinformowała mnie, że realizowana będzie koncepcja utworzenia w Sieniawie oddziału Muzeum Łańcuckiego. Urząd konserwatorski WRN zwrócił się obecnie do Ministerstwa Kultury z prośbą o akceptację założeń adaptacji pałacu na składnicę muzealną z częścią ekspozycyjną. W ten sposób Sieniawa otrzymałaby piękną kolekcję ikon z Łańcuta, a tym samym znalazłaby się na szlaku wielkiego ruchu turystycznego.

Ale od pomysłu do realizacji — droga daleka. Tymczasem jednak, należałoby doraźnie zabezpieczyć pałac przed dalszą dewastacją.

### Sprawy ważne dziś i jutro...

Na spotkaniu mieszkańców z przewodniczącym WRN w Rzeszowie, Franciszkiem Dąbalem, które odbyło się w ubiegłym miesiącu, w ramach kampanii wyborczej, mówiono o sprawach dla Sieniawy ważnych. Program wyborczy zakłada wzniesienie dwu niedużych zakładów przemysłowych. Będą to: zakład utylizacyjny, przerabiający odpadki pochodzenia zwierzęcego oraz zakład koszykarsko-wikliniarski. Na spotkaniu tym mieszkańcy krytycznie wyrazili się o zaopatrzeniu GS-owskich sklepów z kolei ludzie GS-u tłumaczyli się małymi przydziałami PZGS w Jarosławiu.

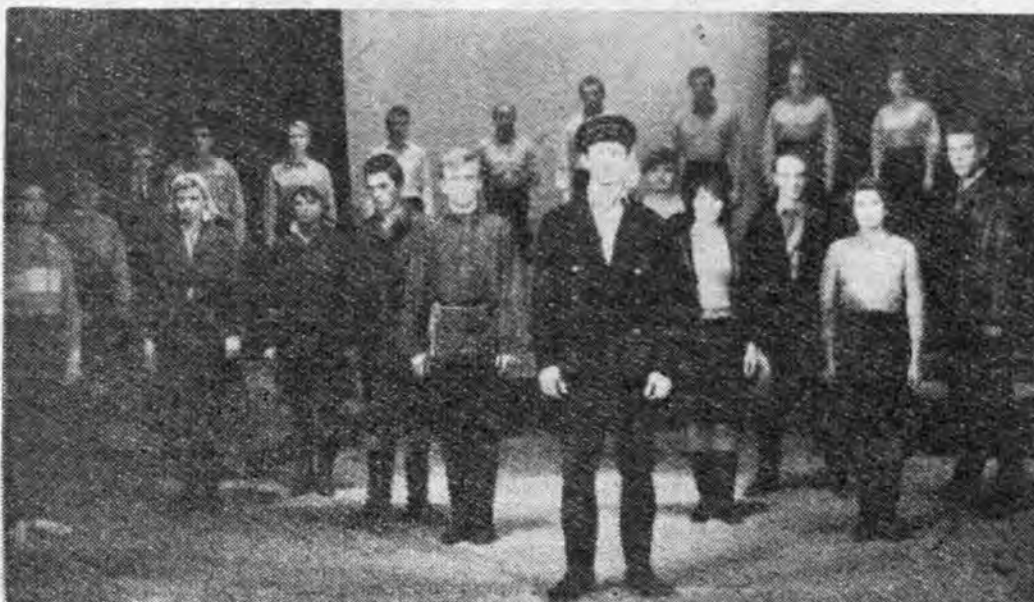
Odwiedziłem wiceprezesa sieniawskiego GS-u. Mówił mi o tym, że w najbliższym czasie GS podejmie budowę piekarni i domu handlowego. Sklepy sie-

Listy  
DO PRZYJACIELA

Problem integracji — wtopienia się w środowisko, zagadnienie nieprzystosowania, osamotnienia, kompleksu niższości, zaborczość — oto com wylowiła na swój prywatny użytek z filmu o bardzo ironicznym zakończeniu i bardzo dwuznacznym tytule — „Kolekcjoner”. Film właściwie balansuje bez przerwy na krawędzi wzniosłości i tandety, ostrości obyczajowej i purnonsensowej wymyślności, uczuć i pustki, realnych tęsknot i patologii. Ale film zrobił starą Wiliam Wyler — wyga, znający na wylot swoją publiczność i mistrz błyskotliwości. Odniosłam jednak takie wrażenie, a nawet obsesyjnie mnie ono prześladowa, że tym razem znakomitego rzemieślnika opadły niepokoję innej natury, pozarzemieślniczej i próbował się wdrzeć w sam środek ezłowieka, nie umiając zrezygnować ani na chwilę z rutyny, epatowania szokiem, intrygą. Wyszedł z tego film, na

który publiczność pędzi masami, nie żałując po obejrzeniu, że się śpieszyła i opowiada na drugi dzień w biurze przy bulce z pasztetówką.

Znając moją afilmową postawę ostatnich lat — poradziłem mi, bym obejrzała „Kolekcjonera” i cożś narobił? Wyszedł zdruzgotana! Nie tyle filmem może, ile tym szerokim marginesem, jaki zostawia on na myślenie o jednej zasadniczej dla człowieka sprawie — wyboru drugiego człowieka. Kolekcjoner ma psychiczne odchylenia od normy — rzecz podkreślają wszyscy; zresztą to widać i nie to mnie interesuje, bo w końcu coś ciekawego może być w podglądaniu sadyzmu, łepoty, uporu? Ale zaraz obok jawi się pytanie — czy ludzie XX wieku są tak zupełnie normalni, kiedy się śpieszą, kiedy gonią za pieniędzmi, za sławą, w tym pośpiechu się kochają, w pośpiechu tykają sztukę, czasem z pośpie-





# I ZABYTKI

niawskie mieszczą się w małych, nieodpowiednich lokalach, stara piekarnia nie może sprostać potrzebom. Dopytywałem się, dlaczego program inwestycji nie przewiduje budowy małej masarni, której produkcja radykalnie poprawiłaby zaopatrzenie w mięso i wędliny. Wiceprezes mówił mi o ograniczonych możliwościach sieniawskiego GS-u, który dopiero od pięciu lat jest placówką dochodową. Podjęto więc zadania najpilniejsze, budowa masarni przewidywana jest w nieco późniejszym terminie, w r. 1974. Jak się wydaje program ten oparty o finansowe możliwości Gminnej Spółdzielni, przyniesie z czasem wyraźną poprawę zaopatrzenia, pod warunkiem

współ z kółkiem rolniczym Sieniawa przystąpiła do zorganizowania własnej grupy remontowo-budowlanej. Zaangażowano technikę, utworzono zwirownie, podejmie się kroki dla uruchomienia produkcji cegły, kregów betonowych. W ten sposób Sieniawa zamierza uporać się z dotkliwym brakiem materiałów budowlanych.

## Jeszcze jeden zabytek

Prawie wszystko jest w tym miasteczku stare, nieomal zabytkowe. Bo i ratusz, w którym rezydują ojcowie miasta, a także GS, GRN, powstał w 18 stuleciu i również wymaga generalnego remontu, który jednak trze-

wiednie przymiarki. Oczywiście, projektuje się, że będzie to kino z prawdziwego zdarzenia, nowoczesne, panoramiczne... Cóż, zamiarom tym wypada jedynie przyklasnąć...

## Sieniawski „Promień”

Tu i ówdzie, w trakcie rozmów, padło określenie: nasz zespół „Promień”. Ponieważ działalność zespołu ogniskuje się w bibliotece, przekroczyłem jej progę. Pani Olga Dufurat zaledwie od roku prowadzi bibliotekę, ale że robi to z sercem, placówka osiąga niezłe wyniki. W tym roku zarejestrowała już 447 czytelników, co w stosunku do ogólnej liczby mieszkańców stanowi bardzo wysoką liczbę. Pani Olga prowadzi również amatorski zespół teatralny, właśnie ów „Promień”.

Tradycje ruchu amatorskiego w Sieniawie sięgają czasu, tuż po pierwszej wojnie światowej... Wiemy jednak dobrze, że dzisiaj teatr amatorski przeżywa poważny kryzys. Warto więc odnotować, że „Promień” sieniawski egzystuje nie najgorzej, a ostatnia sztuka „Klub kawalerów” Bałuckiego bardzo się w Sieniawie podobała, wystawiono ją trzykrotnie. Zespół wybiera się jeszcze z „Klubem kawalerów” do Izabelina, Adamówki, Majdanu...

W ostatnich latach inscenizowali „Dziada i babę”, „Majstra i czeladnika” Korzeniowskiego, fragmenty utworów Sienkiewicza. Pani Olga ma nowe pomysły...

## A jednak się rusza...

Pora, aby zbilansować spostrzeżenia. Co zmieniło się po roku? Myślę, że sporo. Wyraźniej rysuje się przyszłość sieniawskich zabytków, widoczne są perspektywy poprawy gospodarki miasta, rewizja planu urbanistycznego pozwoli na rozwinięcie niskiego budownictwa, na piętrowe kamienice ludzi tamtejszych raczej nie stać. Zakład wiktoriański, piekarnia, dom handlowy, masarnia — wszystko to oznacza zmiany na lepsze. Z satysfakcją stwierdzam, iż nie mieli racji niektórzy z moich rozmówców w miasteczku, sugerujący, że marazm, zastój, nic nowego...

Ale, żeby Sieniawa szybciej się rozwijała, potrzebne jest bardziej serdeczne poparcie całego społeczeństwa dla planów rady narodowej, gminnej spółdzielni, potrzebna bezinteresowna pomoc w realizacji czynów społecznych, w przebudowie uliczek, utrzymaniu kwietników...



jednak, że będzie energicznie, po gospodarstwu realizowany.

Także Miejska Rada Narodowa podejmuje wysiłki, aby wprowadzić miasteczko z budowlanego impasu. Plan urbanistyczny, przewidujący wysoką zabudowę, okazał się dla Sieniawy nierealny. W wyniku starań władz miejskich, WRN poleciła przeprowadzenie jego modyfikacji. Prace są w toku, nie muszą dodawać, że mają one dla społeczeństwa niemałe znaczenie. Ułatwią podejmowanie budowy nowych domów...

Od lat władze miejskie borykają się z prowadzeniem remontów i oto wreszcie wydaje się, znaleziono sposób usprawnienia działalności w tej dziedzinie, ogromnie zresztą ważnej dla mającego wiekową zabudowę miasteczka. Sekretarz MRN, Zdzisław Szklanny, powiedział mi, że

ba tak przeprowadzić, aby nie zniszczyć walorów jego architektury.

Metryka wykorzystanego czasowo jako magazyn niedużego kościoła, w okresie ostatniego stulecia pełniącemu funkcję cerkwi, sięga 17 wieku. Obecny, barokowy kształt nadali mu założyciele miasteczka, Sieniawscy w roku 1753. Obiekt ten, z punktu widzenia historii architektury, równie cenny, jak palec Czartoryskich, również zaliczony do drugiej grupy, przysparza nie lada kłopotów konserwatorowi.

Aliści w ostatnich tygodniach zrodził się projekt, aby wykorzystać ten położony centralnie, na krawędzi rynku obiekt na salę kina. Wojewódzki Zarząd Kin wspólnie z urzędem konserwatorskim WRN czynią odpo-

chu młodo umierają, często z rozpędu umierają; są homo sapiens — nie umieją być homo ludens; są mądrzy i są smutni? Gdzie kończy i gdzie zaczyna się pojęcie normalności? Co w nas jest psychicznie zdrowe — a co lekarz podciągnąłby pod stany chorobliwe? Co urojone — co rzeczywiste? Gdzie ustawić wszystkie fobie i kompleksy, które nie czyniąc co prawda z nas idiotów — nie dają równocześnie prawa do chwaleń się tężyzną psychiczną? W gruncie rzeczy każdy człowiek coś kolekcjonuje i zżera go ta mania kolekcjonerska; każdy ma swoją skarbonkę z dziwactwami, ze swoją prywatną niezgodą na uswięcone kanony; każdy kiedyś tam zbroczył w kłamliwe zmyślenia; kiedyś tam uciekał w urojenia; kiedyś tam buntował się dla buntu, protestował dla protestu — bez angażowania rozumu i bez zważania na rzeczywistość. Oczywiście powiesz, że to trwało chwilę, krótko i że zaraz też każdy z tych zdrowych dwudziestowiecznych umiał wyjść sam ze skarbonki, zintegrować się ze społecznością i co świadczyłoby o jego zdrowiu psychicznym — wstydzić się własnych odchyłań od normy. Nie chcę być złośliwym, by sięgnąć po kawalę z wariatami, w których bije w oczy, ba — skrzczy masa realiów i właśnie dopiero ta masa realiów zderzona z irrealną pointą tworzy owe kawalę;

wariaci wbijają gwoździe do ściany — tyle, że nie tą stroną co trzeba, skukają drugiej strony ulicy, wdrapują się na pionowe płaszczyzny — tyle, że zejść się boją — czy to Ci nie przypomina czegoś przypadkiem? Powiadają, że wariatowi nie sposób się sprzeciwić. Znam paru niewariatów, dla których zachowują cynicznie to prawo i mam spokój! Jeśli na coś nie ma rady — jest zawsze sposób nadzwyczajny: realny: polubić! Akurat w momencie, gdy dziewczyna z „Kolekcjonera” chciała skorzystać ze sposobu i polubić — musiała umrzeć i musiał film się skończyć! Zawsze interesuje mnie bardziej to dośpiwane przez siebie — niż to, co łopatą kładą mi inni do głowy już gotowe...

Powiesz, że droczę się z Tobą i epatuję Cię naszymi ludzkimi anomaliami. Ano, może i racja, aliści powaga też mam Cię zamiar zgnać: czyś nigdy, jak ów nieszczęsny Kolekcjoner nie dręczył się obsesją wyłączności? Wylączności do uczuć drugiego człowieka, do ukradzenia go światu, realiom, ludziom i zamknięcia pod kłosem; czy nie drażniły Cię nigdy te przerwy, te konieczne odejścia w świat, do którego Ty wstępu nie masz? Czy nie za mało Ci było ciszy we dwoje — rzadkiego gościa w zaharowanym, zagonionym życiu? Czy nie natrafiałeś na mo-

ment, kiedy akurat nikogo wokół, a Tobie nieba płoną, a Tyś wrócił z bardzo samotnej podróży dookoła problemu?

Jest w „Kolekcjonerze” drażniąca uroda ciszy, przyrody, kwiatów, domu na odludziu. Zapomniałam, właściwie nie znam takiego miejsca, gdzie by człowiek mógł uprawiać swoją samotność, wziąć ją w dłonie i podnieść do światła. A przecież na to, żeby smakować towarzysztwo ludzkie — człowiek musi być gdzieś, bodaj przez chwilę tylko, z sobą. Ewentualnie tylko z drugim człowiekiem. Jeśli mu to nie dane, chwytają go pasje kolekcjonerskie, które czasem nie sposób nazwać normalnymi. Bo kolekcjonerstwo to nie tylko tabakerki króla jęgomosci — czyli przedmioty realne; to często natłok myśli natrętnych i obcych w życiu codziennym.

Wyobcowanie rodzi się z niedożycia z ogólnym nurtem życia — a więc nie tylko z niechęci do zbiorowości. Unikamy jak zmór ludzi, z którymi nie mamy o czym mówić; myślimy często o ludziach, którzy mówią nie naszym językiem — i to są zupełnie dwie różne sprawy. Ci pierwsi są nam obcy, bo wierzymy niezłomnie, że nigdy nie zechcą myśleć po naszymu — drugich możemy nawet podziwiać, ale im nie dorastamy do pięć; za mało wiemy, a może brakło nam po prostu ich do-

świadczenia. Z pierwszymi porozumienia nigdy nie będzie — z drugimi, podejrzewamy, że byłoby możliwe i pełne. Od pierwszych się odsuwamy — do drugich boimy podejść. Pierwsi się skompromitowali — z drugimi łączy się nasz własny lęk przed kompromitacją. A efekt bywa zawsze jeden — stoimy z boku i obserwujemy. Kolekcjoner wyobraził sobie, powiesz, obsesyjnie. Wszyscy jesteśmy pożerani taką obsesją, uparci, gdy życie nam nie chce być postuszne. I mieszkając w blokach wielkich, pękających od sąsiadów, gdzie mamy możliwość zaglądać tak w garnki, jak i w cudze myśli — rzadko nam się zdarza postawić stopę w lesie, usłyszeć ptaki, wiatr w drzewach, dotknąć słońce na liście i nie dzielić się z nikim człowiekiem. To też być może dla tego wszystkiego razem wybudowałam taki ogromniasty margines do zupełnie niedoskonałego, ba, niejedolitego artystycznie „Kolekcjonera”. A Ty, ponieważ kolekcjonujesz moje listy — schowaj i ten, w którym bezładnie i na gorąco próbowałam Ci dać sprawozdanie, czego kolekcjonować nie należy w dbałości o psychiczną sprawność umysłu. Ze jednak bywają kolekcje nie na nasze kieszenie, lecz na naszą wyobraźnię — to jeszcze jeden dowód, jak bardzo trudno jest znaleźć ucieczkę przed realiami.

I jeszcze jedno Ci zdradzę, co na marginesie „Kolekcjonera” zmieściłam: właśnie potrzebę posiadania człowieka, ludzi na wyłączenie. Przecież to jest w gruncie rzeczy tyleż ładne co żalodne, owa próba nawiązania kontaktu pod przymusem i w izolacji. Film każe dziewczynie umrzeć, bo gdyby nie umarła, wysoce nieestetyczne byłoby to jej zakochanie w psychopacie. Czy nie nadochodzi Ci jednak myśl, że to zakochanie byłoby wynikiem wdzięczności za uczucie, za i n n q miłość? Już wiem, że krzykniesz — „Kolekcjoner” nie uczuciem, lecz obsesją się kierował; zgoda w wypadku tego konkretnego kolekcjonera! Ale ja piszę na marginesie i mieszam sobie to, co powiedziane z tym, co wyobrażone. A więc za i n n q miłość, taką, która odrzuca te wszystkie pośpieszne seksy, cyniczne

# WOJCIECH KAWIŃSKI WIETNAM

Poranek wybuchu  
po nierównym bagnistym śnie  
w centrum  
przecinanego metodycznie kraju  
Słońce jest słabsze od krwi.  
Niepokój od bólu  
rozszianego jak deszcz.

Ciała mają zapach  
topionego popiołu —  
ale pełną  
ładą i wodą.  
Z innego kontynentu  
przyniesiono  
dżunglę cywilizacji; dżumą  
imperium...

Wszystkie ręce  
zdolne do dźwigania  
wszystkie oczy  
mogące patrzeć i rozróżniać  
są przeciwko nim.

Nawet ten mały chłopiec  
rozstrzeliwany  
(jawnie)  
na placu wielkiego miasta.

Wiesław Niemcewicz

## CIAŻENIE

Ciążę ku ziemi  
jak kamień  
spod którego  
wyrwano podłoże  
jak woda  
wyzwolona z rzeki

Niosę ze sobą  
odgłosy dalekie ognia  
suchy trzask płomieni  
wiotkie trawy  
i skoszone cisze

Zamkniętą w twej twarzy  
łagodność powodzi  
Ukryte w twych oczach  
nawoływanie ku ogniu  
ku pochylonej ziemi



RYSZARD DZIESZYŃSKI

# CZAROWNICA Z LEŻAJSKA

W Leżajsku koło dworca kolejowego na północ od śródmieścia, przy drodze prowadzącej na Sandomierz, niedaleko klasztoru OO. Bernardynów, stoi sobie kapliczka św. Jana Nepomucena. Jest to obiekt niepozorny, widziałem takich całe dziesiątki, rozrzuconych po całej Rzeszowszczyźnie i nie zwróciłbym na nią uwagi, gdyby nie to, że raz przechadzając się koło niej, w oczekiwaniu na kolegę, zaobserwowałem ciekawą zjawiskę. Otóż przechodzący obok ludzie, zbliżając się do kapliczki, jakby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki stawali, jakby natknęli się na niewidzialną przeszkodę, a potem szybko przechodzili na drugą stronę. Zresztą może nawet nie zwróciłbym na to uwagi, gdyby nie mój znajomy, który, jako człowiek miejscowy wiedział co się święci i rzekł do mnie:

— „Ale wybrałeś sobie miejsce. Przecież tutaj straszny!”  
Istotnie była pora wieczorna, a ja nieświadom miejscowych stosunków, wystawiałem się na niebezpieczeństwo spotkania z duchami. Ale duchy nie były mi straszne. W Bieczu żyłem z nimi w dobrej komitywie, niczym Kazimierz Rudzki z telewizyjnych opowieści z dreszczykiem. Postanowiłem przeto bliżej zbadać sprawę leżajskiej pokutującej duszyczki.

W 1618 r. mieszkał w Leżajsku Marcin Kołaczkowski, bogaty mieszczanin. Był to człowiek starszy, wdowiec. Miał dwóch dorosłych synów Piotra i Stefana, którzy mieszkali w Jarosławiu. Nie interesowali się oni nadto losami swego ojca, który z trudnością krzątał się koło gospodarstwa i interesów. Mimo podszłego wieku prowadził bowiem jeszcze słodownię oraz uprawiał ogród z łąkami. W prowadzeniu gospodarstwa pomagała mu żona sasiada Mielczarkowa. Gdy już ciężka choroba zmogła Kołaczkowskiego, a obojętni na los ojca synowie, nie raczyli się zjawić, ona pielęgnowała go do końca. Rozżalony na synów a wdzięczny Mielczarkowej za pełną poświęcenia i bezinteresowną ludzką opiekę — starzec zapisał jej w testamencie cały swój majątek. Ale wówczas oburzyli się synowie, mieszkający w Jarosławiu. Jak to, to ojciec nie zapisał im — prawym spadkobiercom — majątku?! Na to w żadnym wypadku nie chcieli się zgodzić. Bądź co bądź słodownia i ogród przedstawiały dużą wartość handlową. Momentalnie wynajęli sprytnego biegłego w prawie i bez skrępułów pełnomocnika Jana Slepownońskiego, który skuszony wysokim honorarium obiecał obu braciom, że załatwi sprawę po ich myśli. Zaraz też przyjechał do Leżajska i wniósł

do miejscowej ławy miejskiej pozew o unieważnienie darowizny. Ale ponieważ testament był jak najbardziej prawnym aktem, żeby go obalić Slepownoński użył wszelkich środków, których stosowanie ubliżało dobremu imieniu zawodu prawniczego. Sponiewierał dobrą sławę nieboszczyka Kołaczkowskiego, a Mielczarkową oskarżył o nierząd i czary dokonane na osobie zmarłego. Rajcy byli przerażeni i z niedowierzaniem patrzyli na oskarżyciela. Mielczarkowa — czarownica?! Ale jakkolwiek nie było na to żadnych dowodów, przekonała ich zreźna argumentacja Slepownońskiego, poparta groźbą kary piekielnej za osłanianie czarownicy. Slepownoński potrafił również zrobić opinię i nastawienie miejskiego pospólstwa. Wykorzystując ciemnotę i wiarę w zabobony, rozpętał kampanię przeciwko Mielczarkowej. Szepłano o niej na każdym kroku, wytykano ją palcami i szykanowano ją.

Nastąpił dzień rozprawy sądowej. Slepownoński był pewien swej wygranej. Wygłosił przed ławą miejską, naszpikowaną argumentami, groźbami i zwrotami łacińskimi mowę, odsadzając Mielczarkową od czci i wiary. Oskarżona stawiała się wraz z mężem Maksymem. Nie miała innego obrońcy. Przysięgała, że jest niewinna, błagała o zmiłowanie i rzekła się nawet darowizny. Ale Slepownoński postanowił ją unicestwić. Tak długo przekonywał ławników, aż ci uznali jej winę. Nie uwzględniono nawet faktu, że Mielczarkowa miała małe dzieci.

Podjudzony przez Slepownońskiego tłum rozbił bramę więzienia i wywiódł Mielczarkową za miasto i przy drodze, gdzie właśnie wznoszono mury klasztoru, spalili ją żywcem. Przedtem jednak Mielczarkowa przeżyła całą drogę krzyżową, szereg mąk i upokorzeń. Bito ją, kopano, pluto jej w twarz, obrzucono kamieniami. Na całej linii triumfowała ciemnota, zabobon i nienawiść. Tak to młodzi Kołaczkowscy odpłacili się opiekunce chorego ojca.

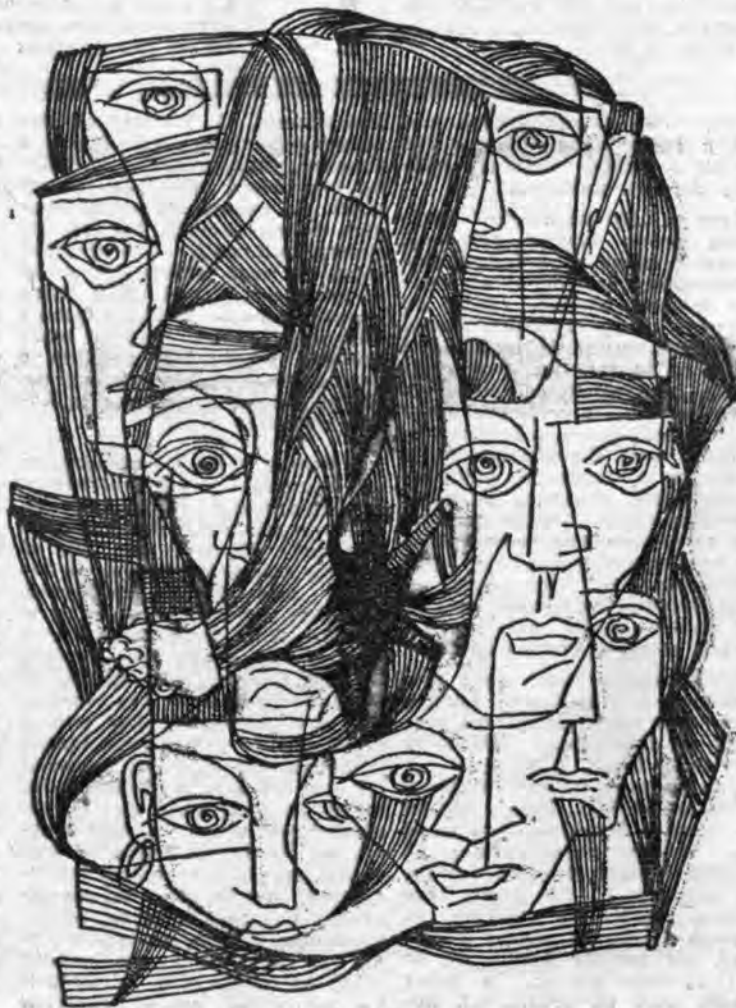
Echa wypadku doszły do Anny Opalińskiej, żony starosty Łukasza Opalińskiego. Oboje zamieszkali w pięknym pałacu z dużą salą rycerską i głębokimi lochami. Znajduje się tam obecnie Liceum Ogólnokształcące. Opaliński był wówczas zajęty usuwaniem skutków wojny z „diabłem” Stadnickim i nie zwracał uwagi na takie „drob-

nostki”, jak złinczowanie przez motłoch biednej kobiety. Ale jego żona poczuła do ofiary litość i wystosowała pismo do Rady Miejskiej i burmistrza, w którym ganiła mieszczan leżajskich za pochopnie wydany wyrok, po czym surowo nakazywała zstawić majątek, którego nabycie Mielczarkowa okupiła życiem jej mężowi Maksymowi i dzieciom. Ale Slepownoński — sprytny kauzypierda — dowiedział, że nie darmo wziął od młodych Kołaczkowskich pieniądze. Zamordował prawowitą sukcesorkę. Teraz wysłać powołał się na sam testament, który stanowił, że w wypadku śmierci spadkobiercy wyznaczono przez testatora, spadek przejmie rodzina spadkodawcy. Slepownoński z powodzeniem zrealizował zasadę: „Jeśli uda nam się zrobić coś nielegalnie, to reszta jest już robiona legalnie”.

Wypadek miał miejsce w 1622 roku. Maksym, mąż Mielczarki nie miał już nic do roboty wśród ludzi, którzy zamordowali matkę jego dzieci. Wyniósł się z miasta, postawiwszy przedtem na miejscu śmierci żony — kapliczkę.

W rok później Tatarzy najechali na miasto i spalili je. Wtedy niektórzy ludzie zaczęli przebąkiwać, że to kara za zamordowanie niewinnej kobiety. Ale było już za późno. Płonęły domy, na ulicach szaleli dzicy jeźdźcy z kindżałami.

Sprawę Mielczarkowej badał w 1911 roku Władysław Popiel redaktor ludowego pisma „Na Ziemi Naszej” redagowanego przez Bolesława Wisłoucha we Lwowie. Chciał obalić mit czarownicy, a pokazać tragiczny los nieszczęśliwej kobiety. Ale mitu nie udało się obalić. Ludzie dalej uważają, że duch domniemanej czarownicy krąży wokół kapliczki i straszy mieszkańców Leżajska za winy ich przodków. Mało kto zna prawdę o „leżajskiej czarownicy”. A przecież nie wchodzi tu w grę żadne czary, tylko zwykła z perfidną maestrią realizowana podłość ludzka. Jest to tym smutniejsza historia, że zakończyła się pełnym sukcesem zła. Slepownoński otrzymał oprócz wysokiego honorarium za pomyślnie przeprowadzoną sprawę — jeszcze sporą gratyfikację. Kołaczkowsy zaś wzbogacili się jeszcze bardziej. Tylko owdowiały Maksym z osieroconymi dziećmi poszedł gdzieś w świat, na niepewną tułaczkę. Sprawiedliwość w tym wypadku rzeczywistość okazała się ślepa.



rys. J. SIENKIEWICZ

## Recenzja filmowa

# SKOK

Gdyby tak bohaterów nowego polskiego filmu „Skok”, dwóch chłopców, którzy obalili maturę i uciekli z Warszawy nad morze, uznać za typowych przedstawicieli naszej wchodzącej w życie młodzieży, należałoby załamać ręce nie tylko nad jej poziomem moralnym, lecz przede wszystkim nad jej rozpaczliwym poziomem umysłowym. Przy zewnętrznych bowiem pozorach moralności, o baj bohaterowie „Skoku” są skończonymi kretynami. Za mglistą obietnicą ułatwienia im zaciągu na zagraniczny frachtowiec — zgadzają się pomóc w napadzie rabunkowym człowiekowi, którego pierwszy raz w życiu widzą. Wierzą ponadto naiwnie, że bandyta zaciąga tylko „pożyczkę” i że — jak mówi — zrabowane pieniądze zwróci przy pierwszej okazji. Czego jak czego, ale chłopców pod wąsem o mentalności kilkuletniego dziecka jeszcze nie było w polskim filmie.

Reżyser Kazimierz Kutz, twórca „Skoku”, zawsze szuka czegoś nowego, tylko nie scenariusza z prawdziwego zdarzenia. Nic dziwnego, że jego filmy częściej ponoszą porażki niż zdobywają uznanie w oczach widzów. Obok udanego „Krzyża Walecznych” (debiut) i równie udanych „Ludzi z pociągu” — Kutz ma na swym koncie reżyserskim takie filmy, jak „Nikt nie woła”, „Tarpuny”, „Milczenie”, „Upał” i „Ktokolwiek wie...”. Ich żywot ekranowy był nader krótki i dziś są już zapomniane. Każdy z tych filmów był niepodobny do pozostałych, ale każdy ponosił podobną porażkę, wynikającą głównie z dramaturgicznych słabości scenariusza. Ich problematyka była często ciekawa, lecz — jak powszechnie wiadomo — najciekawsza nawet problematyka nie gwarantuje automatycznego sukcesu.

„Skok” tym się różni od tych nieudanych filmów Kutz, że jest porażką tylko połowiczną. Jeżeli pogodzimy się z bezsensownym rozwiązaniem konfliktu, wszystko zrodzi się dalej w sposób zgodny z logiką i okazuje się, że w filmie jest sporo artystycznej prawdy. Nie licząc pewnych niekonsekwencji w drobiazgach i kilku nader banalnych sytuacji — „Skok” można nawet uznać za film interesujący.

Niektóre przeżycia młodych bohaterów „Skoku” ukazane zostały dość powierzchownie, większość jednakże — w sposób przekonujący i sugestywny; szczególnie te, które dotyczą pierwszych doświadczeń życiowych, a więc bardzo dla filmu istotne. Najlepsza jest utrzymana w lirycznej tonacji, rozbudowana scena miłosna Mariana Opani i Małgorzaty Braunek. Ta młoda aktorka, która w niedawnych „Ruchomych piaskach” była absolutnym nieporozumieniem, w filmie „Skok”, gdzie została trafnie obsadzona, stworzyła pełną autentyzmu postać wiejskiej dziewczyny, nieco nieśmiałej w spotkaniu z miejskim chłopcem, lecz mającej własne zdanie o sprawie wielkiej wagi i trzeźwe spojrzenie na świat. Marian Opani w swej pierwszej dużej roli filmowej ma okazję zademonstrowania nie tylko dobrego aktorskiego warsztatu, lecz i prawdziwego talentu. Reżyser Kutz umie i lubi pracować z aktorem, co niekiedy ratuje jego filmy od zupełnego już wypaczenia rzeczywistości, toteż stworzył Opani kilka sytuacji, w których ten młody aktor fascynująco widza autentyzmem swoich przeżyć, mimo że jego rola została naszkicowana jako drugoplanowa. Pierwszoplanową gra Daniel Olbrychski. Poza nonszalancką nieco swobodą, która tu zresztą nie jest bynajmniej rażąca — Olbrychski demonstruje niezwykłą sprawność fizyczną. Tylko nie wiadomo dlaczego reżyser każe mu nieustannie skakać przez druciane ogrodzenia. Każe też skakać i innym aktorom, co w pewnym momencie staje się już nudne i świadczy o jakimś ubóstwie inwencji. „Obsesja plotu” to oczywiście jedno z tych mniejszych wagi potknięć filmu, — który jako dzieło niekonsekwentne i niejednolite — budzi w widzu mieszane uczucia.

CZESŁAW MICHAŁSKI

„Skok” — film produkcji polskiej, realizowany w roku 1967. Scenariusz — Edmund Gluchowski i Kazimierz Kutz. Reżyseria — Kazimierz Kutz. Zdjęcia — Krzysztof Winiewicz. W głównych rolach: Daniel Olbrychski, Marian Opani i Małgorzata Braunek. Premiera — 18. VI. 1967 r.

## Aktualności ekranu

Anthony Quinn znów w roli Greka

Znakomity aktor Anthony Quinn, odtwórca postaci tytułowej „Grek Zorba” wystąpi znów w roli Greka. Film zatytułowany „Sen królów” reżyseruje Daniel Mann. Jest to opowieść o emigrancie greckim, któremu nie udaje się urzeczywistnienie marzeń o dostatnim, spokojnym życiu w Chicago. Czas swój dzieli między dorywczą pracę, a grę w karty. Jego żonę gra Irena Pappas, a przyjaciółkę Polkę, właścicielkę piekarni w greckiej dzielnicy Chicago — Szwedka Inger Stevens.

Józefina i Napoleon

Francuski reżyser i aktor Pierre Etaix, który odniósł ostatnio sukces filmem „Wielka miłość”, przystępuje do realizacji nowego utworu, którego temat zaczerpnął z dzieł Francji. Będzie to film o Napoleonie, widzianym oczyma jego żony — Józefiny.

Film o mordercy

Carlo Ponti zamierza nakręcić w międzynarodowej koprodukcji film o Jamesie Earlu Rayu, zabójcy pastora Martina Luthera Kinga.

Co się podoba widzom radzieckim?

Radziecki dwutygodnik „Sowietskij Ekran” zamieścił wyniki dorocznego konkursu filmowego, w którym wzięło udział 48 tys. czytelników. Najpopularniejszymi aktorami roku okazali się Tatiana Doronina i Stanisław Lubszin, a palmę pierwszeństwa wśród filmów zdobyły w następującej kolejności: „Dożyjemy do poniedziałku”, „Tarcza i miecz”, „Kobieta i mężczyzna” (francuski) oraz „Twój współczesny”.

Film o Jermaku

Znany aktor i reżyser Paweł Kadczyński przygotowuje film poświęcony słynnemu atamanowi kozackiemu Jermakowi, zdobywcy Syberii. Będzie to ulwór historyczny z elementami przygodowym. Zostanie realizowany w kolorze i na szerokim ekranie.

Nowy film Josifa Chejfic

Reżyser radziecki Josif Chejfic („Dama z piekłem”) przystępuje do zdjęć filmu zatytułowanego „Maria”, opartego na scenariuszu G. Baklanowa. Będzie to opowieść o kobiecie — rewolucjonistce, uczestniczącej w wojny domowej w Hiszpanii, żołnierzu oddziałów partyzanckich w okresie ostatniej wojny.

Fabularny film Francois Reichenbach

Znany dokumentalista Francois Reichenbach zadebiutuje w filmie fabularnym. Przystępuje do nakręcenia filmu o charakterze kryminalno-psychologicznym, w którym wystąpią: Romy Schneider, Yves Montand i Jacques Forquet.

Uzdolnione dzieci

Syn znanego aktora Rexa Harrisona, Noel Harrison, występujący dotychczas jako piosenkarz, zadebiutuje wkrótce jako aktor w filmie pt. „Dziewczynka taka jak ty”. Natomiast Xavier Gelin, syn francuskiego aktora Daniela Gelin, reżyserować ma film według scenariusza opracowanego przez swego ojca. Będzie to komedia muzyczna, w której w głównej roli wystąpi Liza Minnelli (Kt-PAP)



KALMAN SEGAL



Nie umiem myśleć o Bieszczadach w sposób beznamiętny — nie umiem o nich pisać bez wzruszenia, bo tęczę mnie z tą częścią kraju wiąże szczególne. Wychowałem się tam, pamiętam wszystkie osobliwości tych stron przed czterdziestu i trzydziestu laty, znałem tam dziesiątki wsi i miasteczek, ich folklor i ich ubóstwo, pamiętam tamtejszych bosych chłopów i drwali, chałupy kurne i słomę kryte — pamiętam młodych chłopów wiejskich, buntujących się i szukających dróg wyjścia z tego kręgu pozostalności feudalnych, uczących się alfabetu i trudnej sztuki czytania. Pamiętam ich, pisałem o nich, poświęciłem im wiele stroniczek mojego pisania, wiele stroniczek powieści i opowieści.

A teraz, wiosną 1969 roku, umożliwiono konfrontację mojej pamięci z rzeczywistością dnia dzisiejszego. Właśnie w tych miasteczkach i wsiach miałem się spotkać z czytelnikami — z czytelnikami moich książek i z czytelnikami książek moich kolegów. Miałem mówić o literaturze, nie tylko w kręgu młodzieży szkół średnich, nauczycieli i w ogóle inteligencji miejskiej, ale i na wsi — tam, gdzie w latach mojej młodości było największe zgęszczenie analfabetytów.

Przynajmniej ze skruchą: byłem pełen niepokoju, jadąc na te wiejskie spotkania — w gruncie rzeczy była to podróż w nieznane. Byłem pełen niepokoju, bo wciąż jeszcze miałem w pamięci to, co znałem z autopsji, to poprzednie pokolenie miałem w pamięci, poprzednią formację naszego świata. Oczywiście: pocieszałem się faktem, że przecież nawet ten, kto dzisiaj książek nie czyta, też ma kontakt z literaturą przez telewizor, który jest prawie w każdym domu, i przez radio, którego programów literackich słuchają wszyscy.

Więc pojechałem do tych wiosek, które były wówczas smutnym wzorem zacofania kulturalnego i gospodarczego i zastałem tam — zastałem tam krajobraz nowoczesnej techniki i nowoczesnego piękna. Na tle olesionych gór, u stóp których kuliły się niedługo wynędzniałe Myczkowie — poznałem to, co przed rokiem miałem okazję zobaczyć w kronice filmowej —

Solinę, kombinat elektryczny, wspaniałe, sztuczne jezioro z gigantyczną tamą i kompleksem nowoczesnych budynków — a w klubie wiejskim, bo to przecież i nadal jest wieś, choć taka, której dotąd nie znaliśmy — w tym klubie zastałem kilkadziesiąt osób, których sposób bycia, mentalność i aparycja zdumiały mnie. Bo reprezentowali wieś i reprezentowali zarazem miasto, reprezentowali prowincję i reprezentowali wielką technikę i wielką ekonomikę naszych czasów. Czy czytają książki? Ależ naturalnie. Czytają i to ze znanstwem.

I w tym pięknym klubie, którego nie powstydziliby się żadne wielkie miasto, nawędziliśmy i dyskutowaliśmy o sztuce, o książkach, o problemach, ludziach — przez bite cztery godziny.

Nazajutrz znalazłem się w innym zakątku Bieszczadów. W Rzepedzi i Komańczy. Były to niegdyś miejscowości odległe od miasteczka powiatowego — wioski na końcu świata. Odległości jakby zmalały dzisiaj — sprawił to asfaltowy trakt, linie PKS-u,

wybudowane po wojnie nowoczesne ośrodki przemysłu drzewnego, z zapleczem mieszkaniowym, z pięknymi osiedlami fabrycznymi, sklepami i klubami.

I znów moje wspomnienia doznają szoku i zachwiania. Dawny modus życia wydaje się tu dziś czymś co może nigdy nie istniało. I znów klub wiejski — i znów ludzie młodzi i starzy, ale nikt z nich nie ma nic wspólnego z tamą przedwojenną demografią. Nowoczesność, która weszła już w praktyczne życie, w sposób mieszkania i ubierania się, w sposób odpoczywania po pracy — oczywiście w percepcję czytelnika, ta nowoczesność jeszcze nie zupełnie się przyjęła. Wyjaśniam to, co wymaga wyjaśnienia, usiłuję zasugerować klucz do zrozumienia dzisiejszej książki, dzisiejszej poezji. Staram się zwrócić uwagę na to, co stawia współczesny autor. Na współpracę wyobraźni czytelnika z wyobraźnią autora.

A dokoła nas i dokoła klubu, i dokoła osiedla — biogostawiona cisza, aromat borów. Najpiękniejszy kraj na świecie.

Wracam do miasta. Do tego mojego Miasteczka nad Sanem, o którym wypisałem bezkę atramentu. Nie wymieniam nigdy jego nazwy, ale oni tam wiedzą, o które miasto chodzi, choć ono wygląda dzisiaj zupełnie inaczej. Kochają je tak, jak ja je kocham i jak kochali je bohaterowie moich opowiadań. Miasto dzieciństwa, rodzinne miasto. Najmilsze na świecie.



wiewiórczy slogan  
twardy orzech  
ziemi

beznosy anioł strzeże kukłę jabłka  
rzeczy mi wróżą  
ich własne pogłowie  
w oparach szczytu

gdy leżę i gadam  
w ścieżki rzek statek do wyspy  
obraz poprawny skłania się  
i znika

malowana wyspa  
obrus dziany batem  
gdzie stał kwiat  
kobiety od źródeł  
zysk tajemny niosą

z zamiarem widzenia  
chodzę tędy brzegiem wiersza  
z sercem dziecka

w mowie powiązanej witką rzek  
śnilem na oklep  
wehikuł z okiem sokoła  
część latającej skiby

i jabłko piersi urojone w mrokach  
na kruchych gałązkach sadów

## Kartki dla Ewy FIOKŁA

W klasie jest dwanaście Jolek, siedmiu Darków, czterech Łukaszy i jedna, jedyna Chryzanta. Reszta dzieci w opinii klasy zwie się niezbyt modnie i pospolicie, ot Marysia, Stasio, Janka.

Z Jolantami bywają kłopoty. Polecenie — Jolka, przynieś mapę — podrywa z ławek całą dwunastkę, która galopem ucieka z klasy.

Dariusze walczą z Łukaszami o zasługi perskiej dynastii Achemenidów i jednego Ewangelisty. Boje kończą się uwagami w dzienniku, ale chłopców zna cała szkoła.

Chryzanta zaś jest najbiedniejsza. W wyniku związku małżeńskiego swoich rodziców nosi nazwisko, które w połączeniu z imieniem sprawia jej mnóstwo kłopotu. Dziewczynka marzy, by wolać ją Zosia, ale dzieci się uwzięły. Z Chryzantą, która kojarzy się z pięknym kwiatem zrobiono Chryzie, a z Chryzi — Chyzię.

Mieć hyzja, znaczy być wariatem. Wprawdzie istnieją tu drobne różnice ortograficzne, ale większość nimi się nie przejmują. Ortografia może być rzeczą względną, imię natomiast nigdy. Nieszczęsne dziecko zostało zwariowaną kapustą i nie zdziwi się zupełnie, jeśli wpadnie w kompleksy.

Dzieci posiadają wyjątkową inklinację do drobniactw, złośliwych przejęczyń i rymowanek. Halinka — kulawa psinka, Franek-obarzanek, Jurek-ogórek. Przeszło się przez to, nawet z rozczuleniem wspomina te czasy, kiedy człowiek walił rówieśników gdzie popadło za głupie przewiski.

Niektóre z określeń przetrwały do dzisiaj. Zdarza się, iż nie pamiętamy, że „Pryszcz” to Marek albo Andrzej.

Niedawno spotkałam w parku siwiejącą panią. Powitała mnie bardzo serdecznie choć zupełnie jej nie pamiętałam. Kiedy powiedziała — Chrzaszcz — wszystko się wyjaśniło. Dawno temu była małą, tłustą, trochę sepleniącą dziewczynką, za którą cała szkoła krzyczała wniebogłosy: Chrzaszcz pięknie utuczony, bzyk, bzyk, bum, bum.

Są przewiski okrutne, śmieszne i dowcipne. Mówią o charakterze, usposobieniu, czasem zdradzają marzenia o tym, kim chciałoby się zostać. Większość dzieci nie lubi swoich imion. Wydają im się brzydkie, nie mówiące. Jakże można zostać aktorką filmową będąc Stefcią lub Krysią, lub pracownikiem kontrwywiadu, kiedy wołają Maciusiu. Z Maciusia będzie kiedyś Maciej, ale na razie trudno zrozumieć, że nie imię rozślawia człowieka, tylko odwrotnie.

Niestety, czasem trudno i rodzicom to wytłumaczyć. Dla pierworodnego zawsze wymyślą coś ekstra. Pewna mama oczarowana „Winnietou”, chciała nazwać pyzate niemowlę Inczuczana, ale w Urzędzie Stanu Cywilnego wielce zaprotestowano. Wpływy indiańskie jeszcze do nas nie dotarły. Pojawily się za to inne. Mamy Marylinki, Mirelki, Jowity, Luny, Czarlich, Dżonów i Bertrandonów. Być może, że w przyszłości będą imiona biologiczne, matematyczne lub chemiczne. Świat idzie z duchem czasu. Szepniemy wtedy czule: mój ty Hormonku, mojasz ty Różniczeko nie oglądając się na kompanię ciotek twierdzących, że noworodek sam przynosi swoje imię.

Te biedne dzieci od zarańia skazane są na Onufrego i Kordulę bo imienia zmienić nie można. Nasze przepisy w tym względzie są bardzo rygorystyczne. Nie złamią ich nawet imiona, które dawno powinny być wykreślone z kalendarza. Ubrano nas dożywoitnio w syczące spółgłoski, rozwlekłe sylaby, w misz-masz językowe bo dziadek zapisał hektar pola, a ciotka gdańską szafę. No i jeszcze te rodzinne tradycje, których ominąć nie można. Chłopcy na literę „j”, dziewczęta na „f”.

Stąd też pewnie jedna trzyletnia dama zapytana, jak się nazywa, odrzekła: Jestem pszepani... Fiołka.

Bega



Prokopiusz z Cezarei: HISTORIA SEKRETNA. Przekł., wstęp i przypisy Andrzej Konarek. PIW, s. 225, cena zł 25.

Kronikarz wojen i rządów Justyniana Wielkiego, autor licznych panegiryków poświęconych temu bizantyjskiemu władcy. „Historia sekretna” jest jednak czymś w rodzaju paszkwilu na rządy Justyniana i Teodory. Ciekawy przyczynek do dziejów Bizancjum w VI w.n.e.

Walentin Katajew: TRAWA ZAPOMNIENIA. Przel. Danuta Wawiliow. PIW, s. 228, cena zł 15.

Wybitny pisarz radziecki starszego pokolenia, znany polskiemu czytelnikowi przede wszystkim z powieści dla młodzieży jest autorem prezento-

wanej powieści, osnutej na tle wspomnień o znanych w młodości pisarzach i poetach, m. in. Majakowskim, Błoku i innych. Utwór odznacza się nowoczesną formą.

John Cowper Powys: WOLF SOLENT. T. 1-2. Przel. Maria Budyńska-Borowikowa. PIW, s. 423+427, cena zł 50.

Ciekawa i wartościowa pozycja pióra angielskiego pisarza, uchodząca za najwybitniejszą w jego dorobku. Jej bohater ucieka od świata techniki na łono natury i tu przeżywa odwieczne konflikty towarzyszące walce dobrego ze złym. Plastyczny obraz prowincji angielskiej — drobiazgowość psychologiczna.

Otia Joseliani: GWIAZDY SPADAJĄCE. Przel. Ernest Bryll. Iskry, s. 215, cena zł 10.

Autor — popularny pisarz gruziński średniego pokolenia, zajmujący się przede wszystkim nowelistiką. W omawianej powieści przedstawia przeżycia Gruziniń związane z ostatnią wojną. Ukazuje piękno tego kraju, specyfikę jego obyczajów.

Jerzy Krzysztoń: PANNA RADOŚNA. PIW, s. 123, cena zł 10.

J. Krzysztoń jest autorem powieści, opowiadań i sztuk teatralnych, laureatem Nagrody Młodych im. Wio-

dzimierza Pietrzaka. Obecnie ukazujący się tom zawiera dwa opowiadania: „Panna radosna” i „Oby dniem wskreszenia był”. Oba ukazują barwne perypetie żołnierzy polskich na Zachodzie.

Jan Stoberski: BEDE ŻYL DALEJ. Wyd. Literackie, s. 222, cena zł 14.

Płaty z kolei tom opowiadań tego autora, jak tamte utrzymany w tonie łagodnej kpiny — tym razem przestaje interesować się głównie bliźnimi, a mówi o sobie i swych przygodach. Tak jak w pozostałych utworach świat drobnomieszczański — tak tutaj autor ośmiesza własne słabości.

Barbara Rybałtowska: SZKOŁA POD BAOBABEM. MON, s. 214, cena zł 10.

Książka jest sumą doświadczeń autorki z lat dziecińczych, które spędziła w Afryce, przeżywając wraz z dorosłymi Polakami ich oddalenie od kraju i troskę o jego losy. Na tle Czarnej Łądy w latach II wojny światowej rozgrywa się też losy bohaterki powieści — Kasli.

Bożena Krzywobłocka: BIOGRAFIE NIETYPOWE. KIW, s. 267, cena zł 22. Starannie wydany, bogato ilustrowany tom biografii 15 znanych i mniej znanych postaci przeważnie u-

biegłego wieku. Z bardziej znanych o Maurycym Mochnackim, Gustawie Ehrenbergu, Feliksie Dzierżyńskim.

Erazm z Rotterdamu: ROZMOWY. Przel. Maria Cytowska. PIW, s. 295, cena zł 30.

Tomik utworów wielkiego pisarza i filozofa holenderskiego, wydany dla uczczenia 500-lecia jego urodzin. Do dziś myśli jego zachowały wiele aktualności i prawdziwie humanistycznej treści.

Jadwiga Sabina Ludwińska: DROGI I LUDZIE. KIW, s. 295, cena zł 25.

Książka wspomnieniowa, pióra znanej działaczki polskiego ruchu robotniczego. Wspomnienia dotyczą w części lat międzywojennych, ale w przeważającej części okresu okupacji. Wyraźne na ich kartach postacie komunistów, ich przeżycia i walka m. in. na terenie dzisiejszej Rzeszowszczyzny (np. działalność Augustyna Micała i Stanisława Szybistego).

Natalia Świdzińska: POLSKA 1944-1969. Fakty i liczby. KIW, s. 260, cena zł 25.

Wznowienie pożytecznej pozycji, będącej kwintesencją wiedzy o Polsce współczesnej — jej geografii, gospodarce, kulturze i polityce zagranicznej. Dużo wykresów.

PYTANIA I ODPOWIEDZI. Ideologia. Polityka. Gospodarka. Handel zagraniczny. Rolnictwo. Sprawy międzynarodowe. KIW, s. 474, cena zł 15.

Podobnie jak poprzednia, pozycja o charakterze informacyjnym na temat współczesnej Polski i jej miejsca w świecie po 25 latach istnienia.

Nowości  
Wydawnictwa  
Prawniczego

PRAWO O AKTACH STANU CYWILNEGO. s. 88, cena zł 5.

PRAWO WEKSŁOWE I CZEKOWE. Przepisy szczegółowe. s. 127, cena zł 6.

Nowości  
Państwowego  
Wydawnictwa Rolniczego  
i Leśnego

H. Domańska, H. Kozaczko: HERBICYDY W WARZYWNICTWIE. s. 122, cena zł 14.

J. N. Dawson: BIOCHEMIA KWASÓW NUKLEINOWYCH. Wyd. 2. z ang. przel. Z. Walczak, s. 333, cena zł 45.



# OSRODEK NIEPLEWIONY

Dzisiaj na naszej nieplewionej grzędzie udzielamy głosu nieszczęśliwie zakochanym. Nie czynimy tego dla wartości literackich utworów, gdyż jak łatwo zauważyć nie są to najwyższe osiągnięcia liryki miłosnej. Sądymy, że to zbyt gwałtowne uczucia rozsądziły ramy rygorów formalnych tych utworów. Trudno bowiem przy takiej burzy uczuć, jak ta szalejąca w wierszu „List do Ciebie” troszczyć się jeszcze o artystyczny wyraz miłosnej rozpacz. Z drugiego utworu „Gorycz” wynika jasno, że nie tylko mężczyźni są wiarołomni i unieszczęśliwiają dziewczyny. Kobiety również powodują, że „spadają na nas różne opary”, chociaż ta straszna kłątwa w poince wiersza jest chyba zbyt wielką karą dla bohaterki utworu. No, ale w naszej rubryce jak w londyńskim Hyde-Parku każdemu wolno mieć własne zdanie.

Mniej dramatycznie do spraw miłości podchodzi fraszkopisarz, ale i jego doświadczenia są dość gorzkie. Współczujemy autorom i dajemy im szansę ujawnienia swych uczuć. Na pewno im to przyniesie ulgę chociaż nie przyniesie honorarium, gdyż niestety nie płacimy za utwory publikowane w „ogródku nieplewionym”.

### LIST DO CIEBIE

Rzuciłeś kwiat do moich stóp.  
Albercie, ja... kochałam.  
Z dziwnym uśmiechem krzychałeś — spójrz,  
Pojełam, już wiedziałam,  
Tys nie znał wtedy gorzkich prawd,  
Ja płakać nie umiałam,  
Stopy boleśnie ranil kwiat.  
Odeszłam, Zrozumiałam.  
Ten uśmiech twój, szalęńczy wzrok  
Jak widmo za mną szedł  
I kwiat rzucony w mój mrok  
Na zapomnienia brzeg  
Cóż, życie tylko życiem jest  
Tys wzgardził, ja szalałam.  
Dziś jedno wiedz, pamiętaj, że...  
Albercie ja... kochałam...  
...Dlaczego życie takie jest  
Pełne udręki i rozstań.  
Odejdź — krzychałam — odejdź już,  
A serce wołało — zostań.  
Rzuciłeś kwiat do moich stóp,  
To był twój pierwszy błąd,  
Z dziwnym uśmiechem krzychałeś — spójrz,  
Dziś ty odszedłeś stąd.  
Ten biały kwiat z młodzieńczych lat,  
Cóż z tego, że kochałam.  
To szczęścia mego dziwny kat,  
On zginął — ja zostałam.

Lucyna M.  
Wrocław

### GORYCZ

Ileż to cieżkich miesięcy i dni  
Uptynęło od czasu gdy Cię poznałam  
I lekko nie było mi.  
Ty jedynie wiesz! — ile cierpiałam.  
Och! niby jasny grom z nieba  
Spadły na mnie różne opary.  
I teraz dopiero wiem — ile potrzeba  
Dla kobiety takiej jak ty! — ofiary.  
Ty byłaś wielkim mym utrapieniem  
Ciągła utrapienia mego zmoją.  
Dla Ciebie wciąż byłam cieniem.  
Choćbyż życia mego, byłaś podporą.  
Zrozumieć mnie jednak nie mogłaś  
O bogini uroku piękna  
I ty jedynie mnie zmołaś  
Więc bądź na wieki przeklęta.

„Nikodem”

### O NAS SAMYCH

Ech, który  
nie kocha praw natury.

### WSPÓLNOTA INTERESÓW

Była mu wierna aż do chwili,  
gdy się oboje puścili.

Uwielbiał akt przy świecy  
żywy  
męsko-kobiecy.

### PIERWSZA I OSTATNIA POMYŁKA

Kłapa. Sprawa przegrana.  
Myslałem, że zaślubiłam kobietę  
a zaślubiłam koczokodana.

Janusz G.



JERZY BERDOWSKI — iluzjonista

rys. J. SIENKIEWICZ

## KRAKÓW starszy o 300 lat

W Krakowie na terenie Dębników odkopano cmentarzysko szkieletowe z 42 grobami. Cmentarzysko z XI w. położone jest na szczątkach osadnictwa z wieku X. Dotychczasowe źródła pisane mówią o osadnictwie na Dębnikach dopiero od XIII w. Tak więc odkrycia krakowskich naukowców przesunęły początki osadnictwa na tym terenie o 300 lat.

Odkryte groby szkieletowe są pierwszymi na terenie Krakowa,

które posiadają pełne wyposażenie. Znalezione w nich m. in. naczynia, drewniane wiadra z metalowymi okuciami, monety, szklane paciorki, pierścionki, kabłączki skroniowe srebrne i brązowe, noże bojowe oraz groty oszczepów. Dodatkową rewelacją jest fakt, że w okolicy cmentarzyska odkryto zabytki kultur z okresu neolitu (sprzed 4000 lat) oraz z paleolitu (sprzed kilkudziesięciu tysięcy lat).

## TURYSTYKA JAKIEJ NIE ZNAMY (II)

### Heca, heca koło pieca

Jak sama nazwa wskazuje, dziś podróżujemy z uśmiechem na ustach, nie wychylając oczywiście nosa poza miasteczko wojewódzkie. Trasy i miejscowości polecamy ludziom ponurym, może wyleczą się z największego kalectwa — braku poczucia humoru. Weseli po przeczytaniu i tak będą ukontentowani.

Zacznymy od miejscowości, z których robimy sobie pamiątkowe zdjęcia i z dopiskiem przesyłamy znajomym dobrym lub nie. I tak z Kopanego Działu w grom. Osiek Jasielski we wsi Samokleski, pow. Jasielski najserdeczniejsze pozdrowienia p. kierownikowi przesyła grupa turystów. Możemy sobie zrobić barwną fotografię Pod Kobylą w grom. Cieliklin we wsi Folsz też w Jasielskim. Ze Swińskiego Góry we wsi Kamienna Górna w grom. Brzostek (Jasielski), przesyłamy wiązankę polnych kwiatów kadrowemu. A oto inne propozycje w zależności od posiadanego serwisu adresów. Bycze Jajo jest we wsi Korniaków w grom. Białobrzegi w Łańcutkiem. Swiński Ogon to część wsi Sonina k. Łańcuta. Wierpek we wsi Brzeźówka w grom. Lubzina w Ropczyckim. Swińska Krzywda we wsi Wola Rusinowska w grom. Majdan Królowski w Kolbuszowskim. Dla zapóźnionych kawalerów, panny na wydaniu przesyłają calusy z Bykowego we wsi Teodorówka w grom. Nadole w Krośnieńskim.

Ze sprzętu sportowego mamy Narty we wsi Dziurzdziw w grom. Hozew w leskim i Oszczep we wsi Smerek w grom. Cisna. Z innych sprzętów mamy fałkę (część Baligrodu). Fortecian we wsi Kupiatyce, grom. Hermanowice koło Przemyśla. Szablę w grom. Łaska k. Rzeszowa. Lichtarz we wsi

Zółków w grom. Niegłowice, k. Jasła. Psi Młynek w grom. Bóbrka Kańczudzka w powiecie przeworskim. Donicz we wsi Zabno k. Tarnobrzega.

Mając dość sprzętów możemy coś przekazać. Może być Ozór w Harklowej k. Jasła. Budyń Pierwszy i Budyń Drugi we wsi Zwierzniak w grom. Łęki Dolne w Dębickim. Kiszka we wsi Lipiny k. Pilzna. Pierogi we wsi Cholewiana Góra w grom. Nowy Nart k. Stalowej Woli. Mamy cichą nadzieję, że obiekty te zwiędził i stanie aktywnym handlowo-gastronomicznym oraz smakoszem.

Od tego miejsca zaczynają się przekazywać do miejscowości „poniżej pasa”. A więc tylko dla dorosłych. Dzieciom szkół podstawowych i młodzieży nie polecamy. Zacznymy od Nagiego Wsi we wsi Nienaszów w grom. Nowy Żmięgród w Jasielskim. Przelotem tylko oglądamy taki zwane Duple we wsi Wojków w grom. Padew Narodowa w Mieleckim. Stąd tylko dwa kroki do stawu Kał we wsi Wola Pławska w grom. Borowa, też w mieleckim. Może być i Duży Kał jeśli tamten był za mały we wsi Cygany w grom. Chmielów w tarnobrzelskim. Pispisia jest we wsi Rozbór Okragły w grom. Rozbór Długi w Jarosławskim, ale to wszystko Przykry Łąd w grom. Jastkowice k. Stalowej Woli.

Po takich atrakcjach, wkraczamy na trasę Bachusowa. Jest to wycieczka typowo meska, bo uciążliwa i kosztowna. Na tej trasie zdobywamy natwieczone punkty do złotych odznak.

Mając jakikolwiek Fundusz (wieś Adamówka p. Jarosław) i Szkoło (wieś Kobylnica Wołoska, grom. Wielkie Oczy, p. Lubaczów) zaczyna się Biesiada (wieś Opa-

rówka grom. Wysoka Strzyżowska p. Strzyżów). Dalej to już zad na Sztuka (wieś Kopicie grom. Wilcza Wola p. Kolbuszowa) i po prostu kupujemy Koniaki (wieś Nowa Grobla grom. Dąbków p. Lubaczów) i zaczyna się Pohulanka (część Hoczwi p. Lesko). Może też być Śliwówka (wieś Dobrków grom. Mokrzec p. Dębica) lub ostatecznie Wypalanka (wieś Dunkowice p. Przemyśl). I jeśli cała zabawa odbywa się w Kameralnie (Jezowe p. Stalowa Wola), wtedy ogarnia nas Fantazja (wieś Guzów p. Tarnobrzeg).

Najgorzej jeśli odbije nam Szajba (wieś Rokietnica p. Jarosław). I już mamy w kieszeni Pustki (wieś Brzyśka Wola p. Leżajsk). Może dojść do tego, że będziemy zmuszeni sprzedać Ostatnie (wieś Nowy Chodków grom. Chodków, p. Tarnobrzeg) Gacie (wieś Obojnia grom. Charzewice p. Tarnobrzeg). Na Końcu (wieś Rokietnica p. Jarosław) możemy zapisać na Serce (wieś Tyrawa Solna grom. Ryzgłód p. Sanok), bo tak codziennie Na Bani (wieś Stepina p. Strzyżów), to albo stoczmy się do Ryszotka (pole w Sanoku), lub grozi nam Zawal (wieś Krzywcza p. Przemyśl). W wypadku większej rozróby to Dozywocie (wieś Wadowice Dolne grom. Wadowice Górne p. Mielec), lub skonczyć na Szubienicy (wieś Bukowsko p. Sanok) albo po prostu czeka nas Śmierć (wieś Chyki Dabia grom. Sarnów p. Mielec). Uwaga! trasa zabroniona dla turystów zmotoryzowanych. Na punkcie docelowym, niejako zbiornym tej trasy jest Plekto Małe i Duże (wieś Mar kowce p. Sanok). Taki jest Duży i Mały Koniec (wieś Pogwizdów w grom. Przewrotno o. Rzeszów).

SLAWOMIR KOTULA

## ZDARZENIA TYGODNIA

W ub. niedzielę, tj. 3 czerwca, w Gorlicach odbył się wojewódzki przegląd ukraińskich zespołów artystycznych, zorganizowany przed ogólnopolskim festiwalem, który odbędzie się w dniach 28-29 VI br. w Koszalinie. Wystąpiły zespoły z Przemysła, Kalinikowa, Zyrardanowej, Polan, Grab i Bartnego. Były to zespoły wokalne, instrumentalne i taneczne, prezentujące program folklorystyczny oraz estradowy. Na ogólnopolski przegląd wytypowane zespoły: estradowy z Przemysła oraz regionalne z Zyrardanowej i Kalinikowa.

W dniach 8 i 9 czerwca br., odbyło się kolejne spotkanie członków Wojewódzkiego Klubu Reżysera Amatora.

Uczestnicy obejrżeli spektakle teatrów poezji: „In mol!” z PDK w Jarosławiu z programem „Koleżki Izoldy” K. L. Gałczyńskiego, Studia Teatru Propozycji Wojewódzkiego Domu Kultury („Legenda o Janosikowej śmierci” K. Tetmajera) oraz teatru szkolnego „Technikum Drogowego w Jarosławiu, który przedstawił „Śluby pantienskie” A. Fredry.

Nad spektaklami odbyła się dyskusja. Wysłuchano także prelekcji na temat dramaturgii w teatrach poezji, oprawy plastycznej i problemów inscenizacji i reżyserii.

W dniu 7 czerwca odbył się w Jarosławiu pokaz ogniska baletowego, zorganizowany dla uczczenia 25-lecia PRL. W programie znalazły się tańce narodowe polskie oraz regionalne lubelskie, wielkopolskie i rzeszowskie. Równocześnie z tą imprezą odbył się popis uczniów szkoły muzycznej z Jarosławia, będący prezentacją wyników nauczania.

Nowo powstały przy Wojewódzkim Domu Kultury w Rzeszowie kabaret wystąpił ze swoim pierwszym programem, zatytułowanym „Nie grać z pogodą”. Jest to tematyczny wybór tekstów m. in. A. Osieckiej, L. J. Kerna, H. Bardijewskiego, Gozdawy i Stepnia, J. Jesionowskiego i J. Abramowa dokonany pod kątem takich zjawisk, jak marazm, nuda i meocchota.

Wybór tekstów i reżyseria J. Nowak, choreografia L. Miedlar, akompaniament T. Ingot.

W ramach „Karnawatu Młodości” odbył się w Rzeszowie, zorganizowany przez resorty oświaty i kultury miasta i powiatu przegląd dziecięcych zespołów tanecznych. Udział wzięły zespoły szkół z Bratkowic (szkoła nr 2), Boguchwaj, Domu Dziecka z Kielnarowej i szkoły podstawowej w Babicy. Miasto Rzeszów reprezentowały świetlice Szkół Podstawowych nr 1, 3, 4, Klubu Gospodarki Komunalnej, Młodzieżowego Domu Kultury i ZDK WSK.

W dniu 10 bm. w Dubiecku, pow. Przemyśl odbyła się uroczystość otwarcia Muzeum Biograficznego Ignacego Kraskiego.

Płacówka ta została zorganizowana staraniem Muzeum Ziemi Przemyskiej w Przemyslu, Muzeum im. A. Mickiewicza w Warszawie oraz Zakładu Płyt Płasnionych w Przemyslu. Ten ostatni zakład, gospodarz pałacu własnym sumptem odrestaurował pomieszczenia na muzeum. W placówce tej zgromadzono eksponaty związane z życiem i twórczością I. Kraskiego, urodzonego jak wiadomo w Dubiecku. Są to pamiątki rodzinne, portrety, wydania dzieł i autografy.

W związku z otwarciem muzeum odbyła się, zorganizowana przez wyżej wymienione placówki i Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Przemyslu sesja naukowa, poświęcona przeszłości Dubiecka i twórczości Ignacego Kraskiego.

W dniu 3 bm. w Rudzie Różanieckiej, pow. Lubaczów miała miejsce ciekawa impreza turystyczna. Było nią zakończenie III Młodzieżowego Rajdu Turystycznego po Roztoczu, zorganizowanego przez Szkolny Powiatowy Ośrodek Krajoznawczo-Turystyczny i Oddział PTTK w Lubaczowie. Trasy rajdu wiodły przez najbardziej interesujące okolice Roztocza i powiatu lubaczowskiego. Uczestniczyło w nim ok. 300 uczniów szkół pow. lubaczowskiego.

Ruda Różaniecka wybrana została jako punkt docelowy ze względu na walory turystyczne tej miejscowości, jak i fakt pochodzenia z tej miejscowości Władysława Waznego, znanego działacza Ruchu Oporu we Francji.

Na zakończenie rajdu odbyło się spotkanie z byłymi więźniami hitlerowskich obozów koncentracyjnych, przemowienia wygłosili przedstawiciele Wydziału Oświaty Prez. PRN i Zarządu Okręgu PTTK w Rzeszowie oraz przeprowadzono zgadzaj-zgadule krajoznawczą na temat osiągnięć w okresie 25-lecia PRL na przebytych trasach.

## Kolorowe myśli

Każde słoneczko, mówiąc  
ogłędnie, zaprawione jest  
nieco... zółcią.

Nie potrafi mówić  
Wybiera więc złoto  
milczenia.

Egoiści nie posuwają się  
naprzód.  
Kręcą się wokół własnych  
osi.

Człowiek ma trzy pięty.  
Lewa, prawa i achillesową.

Człowiek goni czas. Czas  
człowieka.  
I tak kręcą się w kółku.

KAZIMIERZ BICULEWICZ

### KSIAZKA O LADOWANIU NA KSIĘZYCU

Książka o pierwszym ladowaniu ludzi na Księżycu, którą w lipcu br. ma rozpocząć znany amerykański pisarz Norman Mailer, przyniosła już autorowi prawie milion dolarów tantiem.

W styczniu lub lutym przyszłego roku książka ma się ukazać nakładem wydawnictwa Little and Brown w Bostonie. (K&PAP)